

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 9 (1123)

16 MAJA 1982 R.

CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Pobożność chrześcijańska ●
Wniebowstąpienie Pańskie ●
Król - żołnierz ● „First Lady”
● „Starożytności słowiańskie” ● „Rodzina” – dzieciom



„Potem (Jezus) wyprowadził ich ku Betanii i podniósłszy ręce pobłogosławił ich. A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba” (Łk 24, 50)

PIĄTA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

Czytanie z listu św. Jakuba Apostoła (1,22—27)

Najmilsi: bądźcie wykonawcami słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi sami siebie. Bo jeśli kto słucha słowa, a nie wypełnia go, podobnym będzie do człowieka przypatrującego się naturalnemu swemu obliczu w zwierciadle, gdyż przypatrzył się sobie i odszedł, a niebawem zapomniał, jakim był. Kto zaś wniknął we wniosłe prawo wolności i wytrwał w nim, stał się nie tylko zapominającym słuchaczem, ale wykonawcą dzieła: Ten będzie błogosławiony dla czynu swego. A jeśli kto mniema, że jest pobożnym, nie powściągając języka swego, lecz zwodząc serce swoje, tego pobożność próżna jest. Czystą i nieskalaną pobożnością wobec Boga i Ojca jest nawiedzenie sierot i wdów w utrapieniach ich i strzeżenia samego siebie od zmyy tego świata.

Ewangelia według św. Jana (16,23—30)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiście w imię moje, proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem w przypowieściach. Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie, i nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście, wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że od Boga wyszedłem. Wyszędłem od ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz i nie potrzebujesz, żeby Cię kto pytał; dla tego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

czynić to sami. Zaś świadomość, iż Bóg ich wysłuchuje, będzie dla nich powodem wewnętrznej radości.

W przytoczonych wyżej słowach zawarta jest pierwsza dzisiejsza nauka: **Pobożność chrześcijańska przejawia się w modlitwie w imię Chrystusa.** Bowiem modlitwa w imię Chrystusa, to modlitwa zanoszona przed tron Boży w intencjach Chrystusowych i opierająca się na Jego zasługach; a także wszelka prośba Jego ziemskich braci, godna poparcia przez Niego. Taką zaś modlitwą jest na pewno liturgiczna modlitwa Kościoła powszechnego, będącego — według nauki objawionej — mistycznym Ciałem Chrystusa. Stąd też jest ona bardziej wzniosła i wartościowa, niż modlitwa prywatna, w której każdy występuje sam. Modlitwa taka ma więc taką wartość, jaką każdy z nas ma w oczach Boga. Natomiast modlitwę liturgiczną zanosi przed oblicze Boga cały Kościół. Jest ona modlitwą pełnowartościową, gdyż Kościół jest nie tylko nieskalaną oblubienicą Chrystusową, ale również pełnym łaski Jego mistycznym Ciałem. A ponieważ z modlitwą tą zawsze łączy się Zbawiciel, jest ona w najściślejszym znaczeniu modlitwą zanoszoną w imię Chrystusa. Słusznie więc każda modlitwa liturgiczna kończy się formułą: „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa...”

W ewangelii dzisiejszej ukazuje nam również Pan Jezus całą swoją działalność, jako Odkupiciela. Nawiązuje bowiem do swojego przyjścia na świat, mówiąc: „Wyszędłem od Ojca i przyszedłem na świat” (J 16, 28a) — czego pamiętkę obchodziliśmy w okresie Bożego Narodzenia. Równocześnie wspomina o dokonanym dziele odkupienia, gdy mówi: „Znowu opuszczam świat i idę do Ojca” (J 16, 28b) — co stanowi treść okresu wielkanocnego. Słyszymy ponadto w dzisiejszej perykopie ewangelicznej z ust Zbawiciela inne jeszcze tajemnicze słowa: „To powiedziałem wam w przypowieściach; nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach będę mówił do was, lecz wyraźnie o Ojcu oznajmię wam” (J 16, 25). Nastąpiło to — jak wiadomo — dopiero za pośrednictwem Ducha Świętego, który — oświecając ich umysły i odmieniając ich serca — dał im poznać jasno odwieczne plany Boże.

Wysłuchując się w treść perykop ewangelicznych czytanych w liturgii winniśmy pamiętać, że nie są one wyłącznie historycznym opisem życia i działalności Jezusa. Bowiem Jego cuda i czyny są obrazem działalności Zbawiciela w Kościele i w duszach ludzkich. Stąd też Kościół, każąc nam czytać opisy wydarzeń z życia Chrystusa i fragmenty Jego nauk, chce nam podać nie tylko treść minionych wydarzeń, ale również nieprzemijającą ich rzeczywistość, odniesioną

Pobożność chrześcijańska

Już w ostatnie dwie niedziele (trzecią i czwartą po Wielkanocy) mogliśmy zauważyć, że liturgia kościelna kieruje nasz wzrok w przyszłość, ukazując zbliżającą się uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Pragnie w ten sposób zwrócić naszą uwagę na fakt, że skoro na Wielkanoc przywrócone nam zostało utracone przez grzech dziecięctwo Boże, to w uroczystości Zielonych Świąt — dzięki łaskom jakie Duch Święty sprowadza do duszy każdego z nas — osiągniemy dojrzałość duchową, i od tej chwili pójdziemy przez życie jako ludzie dojrzały, jako chrześcijanie w pełnym tego słowa znaczeniu.

Zapewne dlatego w drugiej części okresu wielkanocnego daje nam liturgia praktyczne nauki i przestrogi, które będą nam pomocne do życia prawdziwie chrześcijańskiego. Tak więc czytania mszalne w trzecią niedzielę tego okresu przypominały nam, że jesteśmy na tym świecie tylko gośćmi i przechodniami. W niedzielę czwartą — posługując się słowami z listu powszechnego św. Jakuba — zachęcał nas Kościół do cierpliwości. Również w dzisiejszej liturgii otrzymujemy szereg praktycznych wskazań życiowych. Bowiem w ewangelii (J 16, 23—30) poucza nas Zbawiciel, że pobożność chrześcijańska przejawiać się powinna w modlitwie zanoszonej do Ojca w Jego imię oraz w przeżywaniu tajemnic Jego życia. Natomiast lekcja mszalna, wyjęta ze wspomnianego wyżej listu (Jk 1, 22—27), zawiera wskazania, że pobożność chrześcijańska przejawiać się również musi w naszym stosunku do bliźnich oraz do własnej duszy.

xxx

Mowa pożegnalna Zbawiciela — o czym wspominałem już w poprzednich rozważaniach niedzielnych — zawiera szereg pouczeń przeznaczonych nie tylko dla apostołów, ale również dla wyznawców Chrystusa wszystkich wieków i pokoleń.

Kończąc swoje pożegnalne wystąpienie, powiedział Chrystus uczniom swoim: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: O cokolwiek będziecie prosili Ojca w imieniu moim, da wam” (J 16, 23). Zapewnia ich więc Syn Boży swoim świętym słowem, że modlitwy zanoszone do Ojca w imię Jego, zawsze będą wysłuchane. To zapewnienie miał na myśli Apostoł, gdy pisał: „Jeśli prosimy o coś według Jego woli, (Bóg) wysłuchuje nas” (1 J 5, 14). Kontynuując zaś swoje wystąpienie, Bóg-Człowiek dodaje: „Dotąd o nic nie prosiście w imieniu moim; proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna” (J 16, 24). Dokąd bowiem Jezus przebywał na ziemi, on sam przedstawiał Ojcu wszystkie ich potrzeby. Po Jego odejściu będą musieli

dbać terazniejszości. Bowiem duch Chrystusa, Jego myśli, uczucia i czyny są dzisiaj te same, co niegdyś. Daje temu wyraz Apostoł, gdy pisze: „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam” (1 Kbr 5, 8). **Naszym zaś zadaniem jest przeżywanie tajemnic z życia Boga-Człowieka i odnajdywanie w nich obrazu Jego działania w duszach naszych oraz korzystanie z nieprzebranych darów Jego łaski.** W ten sposób przejawia się również pobożność chrześcijańska.

Dwa pierwsze wskazania dzisiejszej liturgii przyjęliśmy zapewne z wdzięcznością i radością. Jednak to, co usłyszymy w tej chwili, może wywołać u nas rumieniec wstydu. **Bowiem św. Jakub — przemawiający do nas słowami dzisiejszej lekcji mszalnej — z naciskiem podkreśla, że pobożność chrześcijańska musi mieć wymiar praktyczny.** Swoją naukę w tym względzie wyraża w słowach: „Bądźcie wykonawcami Słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi samych siebie. Bo jeśli ktoś jest słuchaczem Słowa, a nie wykonawcą, to podobny jest do człowieka, który w zwierciadle przygląda się swemu naturalnemu obliczu; bo przypatrzył się sobie i odszedł, i zaraz zapomniał, jakim był” (Jk 1, 22—23). Przytaczając te słowa, Kościół mówi niejako do nas: Bardzo to ładnie i chwalebnie, że uczestniczycie w niedzielnej Mszy św., że słuchacie Słowa Bożego, słowem, gorliwie bierzecie udział w życiu liturgicznym. Ale to jeszcze nie wystarczy.

Powinniśmy bowiem także w codziennym życiu postępować zgodnie z duchem ewangelii. Naszą przynależność do Chrystusa i nasze praktyki religijne — jednym słowem — naszą pobożność musimy przekuć w czyny. Przypomina nam to Apostoł, gdy pisze: „Jeśli ktoś sądzi, że jest pobożny, a nie powściąga języka swego, lecz oszukuje serce swoje, tego pobożność jest bezużyteczna. (Bo) czystą i nieskalaną pobożnością przed Bogiem jest to: Nieść pomoc sierotom i wdowom w ich niedoli i zachować siebie nie splamionym przez świat” (Jk 1, 26—27). Chrześcijaninowi nie wolno nigdy zapominać o obowiązkach wobec bliźnich i własnej duszy. Bowiem — jak stwierdza Pius Parsch — „język wychwalający Boga w dni świąteczne, a co więcej — zrozumiony Krwią Chrystusową, musi pozostać nieskalanym. Dusza, która we Mszy św. nazywa Boga Ojcem, powinna żyjąc wśród świata odnosić się do ludzi jak do braci, a ciało, które uczestniczy w oddawaniu Bogu czci liturgicznej, powinno się zachować wolnym od brudu światowego” („Rok liturgiczny” — Poznań 1956, tom II, str. 313).

Ks. JAN KUCZEK

Wniebowstąpienie Pańskie



Zmartwychwstanie było wielkim triumfem Chrystusa. Bowiem w wielkanocny poranek dokonano się zwycięstwo prawdy nad fałszem, światła nad ciemnością, zaś dominacja ducha nad materią stała się faktem dokonanym. Jednak ukoronowaniem zwycięstwa Syna Bożego stać się miało dopiero Jego chwalebne wniebowstąpienie.

Czas pobytu na ziemi po zmartwychwstaniu wykorzystał Zbawiciel na ostatnie pouczenia apostołów oraz na założenie swojego Kościoła i wyposażenie go w środki konieczne do zbawienia. Równocześnie jednak w tym okresie starał się przygotować uczniów na swoje odejście z tego świata. Zastanawiając się nad tym w niniejszym rozważaniu przypomnijmy sobie również, dlaczego Jezus Chrystus musiał wstąpić do nieba.

W okresie działalności nauczycielskiej Zbawiciel wielokrotnie wspominał o tym, że zstąpił z nieba na to, by wypełnić dzieło zlecane mu przez Ojca. Uczyl jednak również ich, po dokonaniu dzieła odkupienia odejść z tego świata. Dał temu wyraz, gdy — czasie rozmowy z Nikodemem — powiedział: „Nikt nie wstąpił do nieba, tylko ten, który zstąpił z nieba, Syn Człowieczy” (J 3,13).

Po cudownym rozmnożeniu chleba i zapowiedzi ustanowienia Eucharystii, nawet wielu spośród uczniów Jezusa zgorszyło się. Nie mogli bowiem zrozumieć, w jaki sposób da On ludziom ciało swoje za pokarm, a krew swoją za napój. Wówczas rzekł im Zbawiciel: „To was gorszy? Cóż dopiero (powiecie), gdy ujrzycie Syna Człowieczego, wstępującego tam, gdzie był pierwej” (J 6,61b-62). Egzegeci stwierdzają jednoznacznie, że jest tu mowa o wniebowstąpieniu Chrystusa w cieło uwielbionym. Zaś podczas wystąpienia Proroka z Nazaretu w świątyni jerozolimskiej, kiedy faryzeusze wysłali służbę w celu pojmania Go, zwracając się do nich, powiedział: „Jeszcze krótki czas będę z wami, potem odejdę do tego, który mnie posłał” (J 7,33).

Jednak specjalnie dobitnie przypomniał Syn Boży tę prawdę swoim apostołom w czasie — wygłoszonej po Ostatniej Wieczerzy — mowy pożegnalnej, z której wyjęte są słowa dzisiejszej ewangelii. Zwracając się bowiem do uczniów, powiedział wyraźnie: „Teraz odchodzę do tego, który mnie posłał” (J 14,2). Dostrzegł jednak Pan Jezus, że na tę wiadomość smutek i przygnębienie owładnęły sercami apostołów. Dlatego, by wlać w ich dusze choć trochę pociechy, rzekł im: „Jeszcze tylko krótki czas, a nie ujrzycie mnie, i znowu krótki czas, a ujrzycie mnie, bo idę

do Ojca” (J 16,16). Nie będzie to długa rozłąka. Bo chociaż męka i grób rozdzieli ich, przecież znów zobaczą Go w dzień zmartwychwstania.

Również i tym razem nie będą długo cieszyli się obecnością Jezusa, który musi odejść do Ojca. Potem zaś przyjdą na nich czasy ciężkich prób i doświadczeń. Zwrócił na to uwagę Syn Boży, mówiąc: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Wy płakać i narzekać będziecie, a świat się będzie wesołił” (J 16,20r). Udręczenie to nie będzie jednak trwało wiecznie, gdyż chociaż „wy smutni będziecie... smutek wasz w radość się zamieni” (J 16,20b). Odkrył też przed nimi Zbawiciel powód tej radości. Oświadczył im bowiem: W królestwie niebieskim „znowu ujrzę was, i będzie się radowało serce wasze, a nikt nie odbierze wam radości waszej” (J 16,22). Mogą być tego całkowicie pewni.

Według nauki wiary wniebowstąpienie Jezusa było konieczne dlatego, by w ten sposób Syn Boży osiągnął należną mu chwałę by stał się naszym pośrednikiem u Ojca niebieskiego; by przygotował nam miejsce w królestwie niebieskim.

Wiadomo powszechnie, że w czasie życia ziemskiego doznał Bóg-Człowiek wiele poniżenia, wzgardy i cierpienia. Bowiem — jak wspomina Ewangelista — „na świecie był i świat przezeń powstał, lecz świat go nie poznał. Do swej własności przyszedł, ale swoi go nie przyjęli” (J 1,10-11). Co więcej zgardzili Nim i odrzucili Go. Nie obce mu też były głód i zimno, złość i nienawiść ludzka. Wreszcie od modlitwy w Ogroju aż po wielkopiątkowe popołudnie, przeszedł morze cierpień moralnych i fizycznych. Było więc rzeczą bezwzględnie konieczną, by za te wszystkie poniżenia otrzymał od swego Ojca należną „rekompensatę”. Sam Chrystus zwrócił na to uwagę, gdy — w czasie rozmowy z uczniami idącymi do Emaus — powiedział: „Czyż Chrystus nie musiał tego wycierpieć, by wejść do swojej chwały?” (Lk 24,26).

Wiare w tę prawdę wyrażają wyznawcy Chrystusa, powtarzając w wyznaniu wiary słowa: „Wstąpił na niebiosa, siedzi po prawicy Boga Ojca”. Należy tutaj przypomnieć, że jest to tylko obrazowe przedstawienie wewnętrznego stosunku Chrystusa do Ojca niebieskiego. Bóg nie ma rąk, bo nie ma ciała — będąc najdoskonalszym, wszechwiecznym duchem. Wyrażamy się tutaj w sposób ludzki. Bo u nas posadzić kogoś po prawej stronie, znaczy okazać mu szacunek. W ten sam

sposób wyrażamy się o Chrystusie, w Jego stosunku do Boga Ojca.

Wstąpił Syn Boży do nieba, aby być naszym pośrednikiem u Ojca swego. Tę pokrzepiającą prawdę przypomina nam św. Paweł, gdy pisze: „Jezus Chrystus, który umarł... i zmartwychwstał, który jest po prawicy Boga, ten... wstawia się za nami” (Rz 8,34). Zaś św. Jan dodaje: „Piszę, abyście nie grzeszyli. A jeśli by kto grzeszył, mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest sprawiedliwy” (1 J 2,1). Wsłuchani w te słowa, wśród największych cierpień i depresji ducha, wśród niedoli i nieszczęść winniśmy pamiętać, że przed Bogiem skutecznie pośredniczy nam Jezus Chrystus. Dlatego też wszystkie modlitwy Kościoła kończą się słowami: „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa... W tym kontekście lepiej również rozumiemy słowa św. Makariusza: „Patrząc na słońce, widzimy jego tarczę na błękitie firmamentu, a jego ożywcze ciepło utrzymuje ziemię (przy życiu); Jezus Chrystus wstąpił na niebiosa... a miłość Jego stamtąd promieniuje na dusze i pociąga je ku sobie”.

Wniebowstąpienie Syna Bożego było konieczne i dlatego, aby osiągnąwszy chwałę Ojca, przygotował nam miejsce w niebie. On sam podkreślił to z naciskiem, gdy powiedział do apostołów: „W domu Ojca mego wiele jest mieszkań... Idę przygotować wam miejsce” (J 14,2). Zaś — jak nas uczy objawienie — jest to mieszkanie w lepszym i doskonalszym świecie, nie mającym ani granic, ani czasu... gdzie nie ma wschodu ani zachodu słońca, gdzie nie ma znęczenia, smutku i bólu, gdzie nie panuje grzech i śmierć, ale wszechwładnie króluje Bóg — najwyższy Pan.

Pamiętając, że w osobie Jezusa Chrystusa mamy u Ojca naszego w niebie możnego pośrednika, zwracajmy się doń z dziecięcą ufnością, we wszystkich potrzebach duszy i ciała. Równocześnie nie zapominajmy, że — według słów Apostoła — jesteśmy „pielgrzymami i wychodźcami” na tym świecie. Dlatego „prowadźmy... życie nienaganne, aby ci, którzy nas obmarwiają..., przypatrując się bliżej dobremu uczynkom (naszym), wystawiali Boga” (1 P 2,12). Tylko pod tym warunkiem osiągniemy przygotowane dla nas mieszkanie w niebie. Tam też spotkamy naszego Pana i wówczas „będzie się radowało serce nasze, a nikt nie odbierze nam radości naszej”.

Ks. J.K.



Dzieło zbawienia, zapoczątkowane w Starym, dopełniło się w Nowym Testamencie

Bóg w dziejach zbawienia

„Bóg wstaje, a rozpraszają się Jego wrogowie
i pierzchają przed Jego obliczem ci,
którzy Go nienawidzą” (Ps 68, 2)

Stosunkowo długi Psalm 68 (LXX i Wlg 67) zawiera 36 wierszy, z których wyjaśnimy tylko wybrane. Warto wiedzieć, że oryginalny tekst naszego psalmu uległ pewnemu skażeniu w ciągu przekazywania rękopisów z pokolenia na pokolenie. Forma literacka tego psalmu jest złożona, na którą składają się takie rodzaje literackie, jak elementy hymniczne, opisy wzięci, wyrocznie Jahwe, opis Jego zbawczych czynów i inne. Celem zorientowania Czytelnika w treści tego psalmu przytoczymy za H. J. Krausem jego dyspozycję: wzięjnerski opis objawienia się Jahwe (w. 2-4); pochwała Boga Niebios i Zbawcy bezbronnych (w. 5-7); opis zbawczych czynów Jahwe (w. 8-11); wyrocznie Jahwe i Jego zwycięstwo (w. 12-15); uwielbienie dla góry Bożej (w. 16-17); opis wjazdu Jahwe (w. 18-19); pochwała zbawienia dokonanego przez Boga (w. 20-21); pewność zwycięstwa i wskazanie na wyrocznie (w. 22-24); opis wkroczenia Jahwe do sanktuarium (w. 25-28); prośba o okazanie potęgi Bożej (w. 29-30); prośba i życzenie, aby wielkie moce zostały zwyciężone (w. 31-32); pochwała i uwielbienie Króla Niebios i Władcy Izraela (w. 33-36). Treść naszego psalmu (wiersze 1-36) jest bardzo stara, wcześniejsza nawet od czasów Dawida. Zrozumiałe, że zewnętrzna forma mogła później ulec pewnym zmianom i wygładzeniu. Natomiast wiersze 31-36 są pochodzenia późniejszego, mianowicie z czasów po niewoli babilońskiej.

Znamienną cechą Psalmu 68 jest to, że nawiązuje on do momentu, kiedy Bóg zaczął objawiać się swemu ludowi. „Bóg wstaje, a rozpraszają się Jego wrogowie i pierzchają przed Jego obliczem ci, którzy Go nienawidzą” (w. 2). Kiedyś, na pustyni, miało miejsce następujące zdarzenie: „Gdy arka wyruszała, mówił Mojżesz: Podnieś się, o Jahwe, i niech się rozproszą nieprzyjaciele Twoi; a ci, którzy Cię nienawidzą, niechaj uciekną przed Tobą. A gdy się zatrzymywała, mówił: Wróć się, o Jahwe, do mnóstwa izraelskich zastępów” (Lb 10, 35-36). Działo się to wtedy, gdy naród wybrany wędrował pod wodzą Mojżesza z Synaju przez pustynię do Ziemi Obiecanej. Wraz z Izraelitami wędrowała największa ich świętość — Arka Przymierza, która równocześnie pełniła rolę świętego palladium wojny. Arka ta była symbolem obecności Jahwe, który podczas wędrowki przez pustynię prowadził Izraela do Kanaanu, a w czasie wojny bronił swój lud przed wrogami. Tak było również po osiedleniu się Izraelitów w Palestynie, gdy zbierali się oni na świętą wojnę i zabierali z sobą Arkę Przymierza. Psalm nasz nawiązuje do czasu, kiedy arka przebywała w sanktuarium znajdującym się na górze Tabor. Wraz z arką „wstawał” i Bóg, a nieprzyjaciele Jego uciekali precz. „Rozwiewają się jak dym się rozwiewa, jak wosk się rozpyliwa przy ogniu, tak giną przed Bogiem grzesznicy” (w. 3). Tak działa objawienie się Boga „na Jego wrogów i grzeszników. Inaczej przeżywają to sprawiedliwi: „A sprawiedliwi się cieszą i weselą przed Bogiem, i radością się rozkoszują” (w. 4). Bóg Izraela był straszny i groźny, ale nie dla sprawiedliwych!

W następnych wierszach (5-7) Psalmista wzywa do uwielbienia Boga, który objawił się Izraelowi. „Spiewajcie Bogu, grajcie Jego imieniu; wyrównajcie drogę Temu, co cwałuje na obłokach! Cieszcicie się z Jah(we) i weselcie się przed Nim” (w. 5). Uwielbiać trzeba Boga, który objawił swe imię Jah (forma skrócona), wyrażające Jego istotę i określające Jego osobę. Zwyczajem wschodnim należało uprzednio wyróżnić wyboisłą drogę przed nadjeżdżającym królem. W naszym psalmie zapożyczony również został obraz z wyobrażeń syryjskokanaańskich, gdzie królewskie bóstwo pogody przedstawiane było jako cwałujące na obłokach. Ale Psalmista ma tu na myśli Jahwe, który jest Bogiem i Królem. Ten Bog jest: „Ojcem dla sierot i dla wdów opiekunem jest Bóg w swym świętym mieszkaniu” (w. 6). Jahwe, który objawia się w swym sanktuarium, przynosi zbawienie i ratunek dla biednych. „Bóg przygotowuje dom dla opuszczonych, a jeńców prowadzi ku pomyślności; na ziemi zeschłej zostają tylko oporni” (w. 7). On ratuje opuszczonych i uwięzionych, którzy Mu ufają. Opornym zaś, czyli nieposłusznym Jego woli, zostaje sucha i nieurodzajna ziemia. Ten motyw zbawienia dla biednych, ucisnionych i prześladowanych zaakcentują później wyraźnie prorocy.

Następne wiersze (8-11) stanowią ciekawy przykład nauczania dziejów zbawienia w czasie nabożeństwa liturgicznego. „Boże, gdy szedłeś przed ludem Twoim, gdy kroczyłeś przez pustynię, ziemia zdrząła, także niebo zesłało deszcz (przed Bogiem), przed obliczem Boga, Boga Izraela” (w. 8-9). Wydarzenia te miały miejsce na pustyni, a sprawiał je „Bóg Izraela”, który równocześnie jest Bogiem dziejów Izraela. „Jahwe, gdyś Ty wychodził z Seiru, gdyś z pół Edomu wyruszał, ziemia wtedy drżała, kropiły niebiosa kropiły chmury woda. Góry dżółdem oczekiwały przed obliczem Jahwe, Boga Izraela!” (Sdz 5, 4-5; fragment „Pieśni Debory i Baraka”, bohaterów z czasów sędziowskich walczących o zjednoczenie pokoleń izraelskich). Niebawem Psalmista zmieni obraz scenarii i przeniesie się w czasie nieco późniejszy, gdy Izraelici osiedlili się już w kraju cywilizowanym — Kanaanie. „Zesłałeś, Boże, obfity deszcz, swe wyczerpane dziedzictwo Ty orzeźwiłeś, Twoja rodzina, Boże, w nim zamieszkała Pokrzepił w swej dobroci biednego” (w. 10-11). Mowa tu jest o „dziedzictwie”, czyli ziemi, która losem przypadła w udziale poszczególne pokoleniom izraelskim. Ziemię tę dotknęła susza — klęska posuchy i nieurodzaju, ale Bóg ją orzeźwił deszczem i uratował lud od głodu. W ziemi tej zamieszkała rodzina Boża, lud Boży — Izrael, którego — jako biednego — Bóg pokrzepił w dobroci swej.

By stało się zadość schematowi dziejów Izraela: wyjście z Egiptu — Synaj — nadanie ziemi, zamknięty wybór omawianych tu wierszy następująco: „Rydwanów Bożych jest tysiące tysięcy: to Pan do świątyni (tzn. sanktuarium) przybywa z Synaju” (w. 18) Bóg przedstawiony tu został jako Król jadący na rydwanie z Synaju w otoczeniu swego liczego wojska, który przybywa do sanktuarium na Taborze. Później, po zdobyciu Jeruzolimy przez Dawida, sanktuarium to mieścić się będzie w Jeruzolimie. „Wstąpiłeś na wyżynę, wzięłeś jeńców do niewoli, przyjąłeś ludzi jako daninę, nawet opornych — do Twej siedziby, Jahwe” (w. 19). Psalmista głosi, że Bóg wstąpił na wyżynę, stoczył zwycięski bój z królami kanaańskimi (por. Sdz 5, 4nn), wziął jeńców do niewoli jako daninę i znak zwycięstwa nad wrogami Izraela. Ratunek ludu Bożego stał się faktem dokonanym. Teraz Psalmista może wezwać lud ten do ustawicznego uwielbienia Boga zbawienia: „Pan niech będzie przez wszystkie dni błogosławiony: ciężary nasze dźwiga Bóg, zbawienie nasze! Bóg nasz jest Bogiem, który wyzwala, i Jahwe Pan daje ujęć przed śmiercią” (w. 20-21) Lud zgromadzony na nabożeństwie w sanktuarium wielki Boga, który dźwiga jego ciężary, który jest jego zbawieniem w trudnych chwilach dziejowych. On wyzwolił Izraela z niewoli egipskiej, prowadził go i ratował często na pustyni, wprowadził do Ziemi Obiecanej i otoczył go tu swą opieką, ratując od śmierci. Bóg Izraela jest potężnym Władcą i zbawieniem wiernego ludu.

Dzieło zbawienia, zapoczątkowane w Starym, dopełnić się miało w Nowym Testamencie. Jahwe, który objawił się w starotestamentowych dziejach zbawienia, ujawnił się w pełni w osobie Jezusa Chrystusa. „Wstąpiwszy do góry wziął do niewoli jeńców, rozdał ludziom dary. Słowo zaś „wstąpił” cóż oznacza, jeśli nie to, że również zstąpił do niższych części ziemi? Ten, który zstąpił, jest i Tym, który wstąpił ponad wszystkie niebiosa aby wszystko nappełnić” (Ef 4, 9-10).

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

BRONISŁAW MALINOWSKI

Bronisław Malinowski należał do najwybitniejszych twórców w antropologii społecznej, dyscypliny, która od początku koncentrowała swoje zainteresowania wokół problematyki społeczeństw tradycyjnych, w tym głównie pierwotnych i chłopskich, i tą drogą próbował rozwiązać podstawowe problemy istnienia i funkcjonowania kultury ludzkiej.

Bronisław Kacper Malinowski urodził się w Krakowie 7 kwietnia 1884 r. Ojciec jego Lucjan Malinowski, wówczas profesor filologii słowiańskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, był absolwentem Szkoły Głównej w Warszawie, a swoje studia językoznawcze kontynuował na uniwersytetach w Petersburgu, Moskwie, Jenie, Berlinie i w Lipsku. Interesował się również dialektologią i etnografią, zwłaszcza regionu śląskiego. Właśnie jako etnografa wspomina go syn Bronisław. Lucjan Malinowski zmarł w 1898 r. i odtąd wychowaniem syna zajmuje się wyłącznie jego matka Zofia, co miało wpływ na szczególny stosunek Malinowskiego do matki. Studia Malinowskiego komplikuje słaby stan jego zdrowia. Jako eksternista kończy Gimnazjum im. Króla Jana Sobieskiego w Krakowie w 1902 r. i zapisuje się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, podejmując studia w zakresie matematyki i fizyki, z czasem rozszerzając je o historię filozofii, a także o przedmioty humanistyczne. Szczególnie bliskie więzi łączyły Malinowskiego z ks. Stefanem Pawlickim, który inspirował jego studia filozoficzne, sugerował literaturę, potrafił uczynić z prowadzonego przez siebie seminarium ośrodek działalności intelektualnej swoich uczniów. W 1906 r. Malinowski uzyskuje w Uniwersytecie Jagiellońskim absolutorium, a w 1908 r. tytuł doktora filozofii po przedsta-

wieniu rozprawy pt. „O zasadzie ekonomii myślenia”.

Pod koniec 1909 r. Malinowski wyjeżdża na studia do Lipska, gdzie pracuje pod kierunkiem Karla Büchera i Wilhelma Wundta. W tym czasie bezskutecznie stara się przez ks. Pawlickiego o stypendium habilitacyjne Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego bezpośrednie kontakty z Polską stają się coraz rzadsze. Przyjeżdża na krótko w 1910 r., w 1912 r. wygłasza referat w Akademii Umiejętności w Krakowie, po raz ostatni odwiedza kraj w 1923 r. Utrzymuje natomiast stały kontakt korespondencyjny z instytucjami naukowymi w Polsce, z profesorami Stanisławem Kutrzebą, Janem Rozwadowskim, Stanisławem Estreicherem. W 1930 r. wybrany zostaje członkiem korespondentem (w 1935 r. w związku z przyjęciem obywatelstwa brytyjskiego Malinowski zaliczony zostaje w poczet członków zagranicznych), a w 1938 r. członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności. Reprezentuje PAU na różnych uroczystościach zagranicznych, m.in. z okazji 300-lecia Harvard University, gdzie otrzymuje tytuł doktora honoris causa.

W 1910 roku Malinowski wyjeżdża do Londynu podejmując studia podyplomowe z zakresu antropologii społecznej w London School of Economics and Political Science przy Uniwersytecie Londyńskim. Nawiązuje kontakty naukowe z Frazerem, Haddonem, Riversem, Marettiem i z pracującą w Oxfordzie Marią Czaplicką. W 1914 r., dzięki pomocy Seligmana, Malinowski wyjeżdża przez Australię do Nowej Gwinei, aby podjąć realizację swoich własnych badań terenowych. Wybuch I wojny światowej komplikuje sytuację Malinowskiego jako poddanego austriackiego, ostatecznie jednak pozostaje w Australii i w okresie: czerwiec 1915 — maj 1916 oraz październik 1918, realizuje badania na Wyspach Trobriandzkich położonych na wschód od Nowej Gwinei, które to badania w sposób zasadniczy zaważyły na kierunku jego dalszej pracy naukowej. Podczas pobytu na Wyspach Trobriandzkich, w 1916 r. otrzymuje Malinowski drugi doktorat, tym razem Uniwersytetu Londyńskiego.

Po powrocie z Australii Malinowski przygotowuje pierwszą wielką pracę opartą na materiałach z badań trobriandzkich „Argonauts of the Western Pacific” (1922). W 1922

r. nie dochodzi do skutku objęcie przez Malinowskiego projektowanej w Uniwersytecie Jagiellońskim Katedry Etnologii. Malinowski podejmuje pracę jako wykładowca w London School of Economics, a od r. 1927 jako profesor w nowo utworzonej Katedrze Antrypologii Społecznej przy tej uczelni. Z uniwersyte-tem Londyńskim związany jest do wybuchu II wojny światowej. Okazjonalnie wykładał też w Genewie, Wiedniu, Rzymie i Oslo. W 1934 r. podejmuje trzymiesięczną podróż naukową do południowej i wschodniej Afryki, wizytując m.in. swoich uczniów realizujących tam badania terenowe.

W 1938 r. Malinowski wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych na tzw. *sabbatical leave*, czyli rok wolny od zajęć we własnej uczelni. Tam zostaje go początek II wojny światowej. Malinowski podejmuje wykłady, otrzymując profesurę na Yale University. Równocześnie zaczyna działalność propagandową na rzecz pokonanej przez Niemcy hitlerowskie Polski. Wcześniej Malinowski rzadko manifestował swoje poczucie więzi z krajem rodzinnym. Czasem pisał, że dla nas, przedwojennych Polaków, przynależność narodowa oznaczała wierność wobec języka, tradycji, zwyczajów i idei naszych przodków”, generalnie jednak zdawał się wyznawać zasadę, że „być etnologiem to w rzeczywistości znaczy być obywatelem całego świata, przeszłego i dzisiejszego”.

W czasie II wojny światowej Malinowski, obok O. Heleckiego, J. Kucharzewskiego, W. Lednickiego, W. Świętosławskiego, jest jednym z założycieli Polish Institute of Arts and Sciences in America i jego pierwszym prezydentem. Na pierwszym zebraniu Instytutu mówi: „Chciałbym otworzyć inauguracyjne posiedzenie Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce. Utworzenie nowego polskiego ośrodka naukowego następuje we wstrząsającym i historycznym momencie. Jesteśmy głęboko poruszeni, nasz kraj nie ma obecnie żadnych uniwersytetów, żadnych bibliotek, żadnych ośrodków nauczania. Myślimy o tych naszych kolegach, którzy umierają w obozach koncentracyjnych, prześladowani, na polu bitwy, czy też giną jako ofiary głodu i chorób śmiertelnych (...)”. Następnego dnia 16 maja 1942 r. Malinowski umiera nagle w New Haven.

MAREK AMBROŹY

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (637)

W opracowaniu bpa M. Rodego

M

— za żywych, a również za zmarłych, którą kapłan-celebrans, a wraz z nim uczestniczący we Mszy św., zanoszą w ich intencji do Boga. Jest również znany i używany przy spotkaniach przez zakonników: trapistów, kamedułów i kartuzów zwrot *memento mori*, co znaczy — pamiętaj o śmierci, albo: pamiętaj, że umrzesz!

Menander — (ur. ok. 342, zm. 291 przed Chr.) — to imię wybitnego greckiego poety, autora wielu komedii oraz bardzo trafnych i do dzisiaj mających swoją ważką i prawdziwą pozytywnie wychowawczą wymowę powiedzeń, które potomność przejęła i utrwaliła jednak nie w j. greckim, a łacińskim, jak np.: *errare humanum est* = błędzenie (względnie — błędzić) jest rzeczą ludzką; *homo sum, humanum nihil a me alienum* = człowiekiem jestem, nic co ludzkie nie jest mi obce; *alea iacta est* (tego zwrotu użył też Cezar) = kości zostały rzucone; przyjmuje się też, że od tego poety — św. Paweł przejął powiedzenie: złe rozmowy, a raczej — złe towarzystwa — psują dobre obyczaje, pisząc w I Liście do Koryntian: „Wskutek złych rozmów psują się dobre obyczaje” (XV, 33).

Mendel Jan Grzegorz — (ur. 1822, zm. 1884) — to czeski augustiański zakonnik, znakomity badacz i eksperymentator-przyrodnik, twórca początków współczesnej genetyki. Jako pierwszy w wyniku prowadzonych przez siebie licznych doświadczeń nad mieszańcami różnych roślin, głównie jednak grochu siewnego odkrył w dziedziczeniu pewne prawidłowości, które stały się podstawą nauki o dziedzic-

zeniu, albo o dziedziczności i w tym zakresie mówi się o prawach Mendla.

Mendelsohn Moïszesz — (ur. 1729, zm. 1786) — filozof żydowski, zajmujący się też ze stanowiska filozofii sprawami i zagadnieniami teologicznymi. Do najważniejszych w tym zakresie tematycznym jego dzieł należą m.in. następujące: *Phädon oder die Unsterblichkeit der Seele* (1767), czyli *Fedon albo o nieśmiertelności duszy*; *Jerusalem oder über religiöse Macht und Judenthum* (1785), czyli *Jerozolima albo o religijnej władzy i żydostwie*; *Morgenstunden* (1785), czyli *Godziny poranne*.

Mendicantes ordines — (łac.) — czyli spolszcz. mendykanci — zakonnicy żebrzący, czyli utrzymujący się jedynie z dobrowolnych ofiar wiernych.

Mendo Andrzej (ur. 1608, zm. 1684) — to hiszpański jezuita, ks., profesor teologii i filozofii w Salamance. Napisał szereg prac, spośród których tu należy wymienić następujące dwie: *Memorial ajustado de los fundamentos incostestables por la immaculada Concepcion de la Virgen Maria...*, czyli *Traktat dotyczący poglądu o niepokalanym poczęciu Marii Dziewicy*; *Quadragesima seu Conciones*. (1k76), czyli *Kazania wielkopostne*.

Ménégoz Eugeniusz — (ur. 1838, zm. 1907?) — to bardzo gruntownie wykształcony francuski teolog protestancki, profesor dogmatyki luteranckiej przy fakultecie teologii protestanckiej w Paryżu. Jest autorem szeregu prac, z których tu wymienimy następujące: *Étude dogmatique sur l'idée de*

Będąc członkiem Ligi Ochrony Przyrody zwracam się do wszystkich opiekunów i przyjaciół ptaków, żyjących w Warszawie i w innych miastach Polski, z apelem: W tym trudnym dla nas wszystkich okresie dzielmy się resztkami pożywienia, okruskami chleba z naszymi skrzydlatymi przyjaciółmi żyjącymi w parkach, na ulicach i podwórkach. Trudności nasze trwać będą dłużej, dlatego szukajmy wszystkich nadających się do karmienia resztek w naszych domach!

W miastach żyje dużo różnych gatunków ptaków, część ich zimuje z nami i bez naszej pomocy nie przeżyje. Ptaszek może żyć bez jedzenia jeden do dwóch dni, a potem umiera. Ochrońmy je i dajmy im to, na co nas stać.

W wielu domach obierki od ziemniaków wyrzuca się do śmieci. A to jest właśnie nasz niekosztowny pokarm dla ptaków. Obierki, nawet nie płukane, należy ugotować, odczekać z wody, ugnieść, a jeśli są resztki chleba, zamoczyć go, odcisnąć z wody i razem wymieszać. Można dodać też skórki od jabłek czy też jarzyn.

Przy odrobinie czasu poświęconego przez nas dla ptaków, wiele naszych skrzydlatych przyjaciół ocalimy od głodowej śmierci. Szczególnie ważna jest nasza pomoc w zimie. Karma wyłożona w dostępnym dla ptaków

Potrzeba nam gorących serc

miejscu jest natychmiast zjadana, co osobście od kilku lat obserwuję.

Ocalimy w ten sposób także warszawskie gołębie — i nie tylko warszawskie — których jest coraz mniej. Gołębie warszawskie, tylekroć opiewane przez poetów i pisarzy, ocalimy od wyniszczenia, bo gołąb latem i zimą



musi otrzymać pożywienie z ręki człowieka. Ptaki te pierwsze wróciły do spalonych miast i Warszawy, wykazując w niej pierwsze oznaki życia. Oswojony ponad 5 tysięcy lat temu przez człowieka, gołąb zaufał ludziom. On pierwszy zbliża się z ufnością do dziecka na ulicy i w parkach. W tym spotkaniu malego dziecka z gołębiem nawiązuje się kontakt uczuciowy maleńkiego człowieka z przyrodą. Uczucia te mogą się rozwinąć tylko wówczas, gdy opiekunowie lub rodzice pomogą dziecku nakarmić ptaka. Rozbudzone uczucia zaowocują w przyszłości wolą ochrony nie tylko ptaków i przyrody, ale istot słabszych oraz miłością do wychowawców i rodziców.

W tym kryzysie stale poszukiwanych uczuć ludzkich, jakże wiele można uczynić dla ochrony uczuć dziecka! Apeluję do wszystkich miłośników i przyjaciół ptaków, w szczególności do młodzieży, zawsze wrażliwej i czulej na krzywdę. Proszę o przemyślenie mojej propozycji, jak i czym można żywić ptaki. Proszę nie tylko na dziś, ale i na następne lata, bo wszystko, co ziemia ojczysta rodzi, nie może być zmarnowane.

W dobie, kiedy poszukujemy środków i metod tzw. humanizacji środowiska, w którym żyje człowiek, w myśl słów: ludzką postawę człowieka wobec człowieka odbudować możemy tylko przez miłość do przyrody. Bowiem już św. Franciszek z Asyżu, wielki humanista, powiedział: „Obojętnego na niedolę zwierząt i ludzka niedola nie wzruszy. Bóg nie dał nam dwóch serc, dobrego dla ludzi a okrutnego dla zwierząt!”. Ochrońmy siebie i nasze dzieci przed tym zubożeniem, bowiem czas obecny wymaga i wymagać będzie na przyszłość gorących serc.

Janina Maciejewska
z Warszawy

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (638)

L'Église (1862), czyli *Studium dogmatyczne o pojęciu Kościoła*; *Refléxions sur l'Évangile du Salut* (1879), czyli *Refleksje na temat Ewangelii zbawienia*; *La Notion du Cathéchisme* (1882), czyli *Pojęcie katechizmu*; *Luther considere comme theologium* (1883), czyli *Luter rozważany jako teolog*; *L'Autorité de Dieu...* (1892), czyli *Autorytet Boga*.

Meng-cy — (Meng Ko. albo spolszcz. Mencjusz — ur. ok. 370. zm. 289 przed Chr.) — to chiński reformator społeczny i religijny, myśliciel, kontynuator → Konfucjusza. Min., upowszechniając poglądy Konfucjusza, od siebie podkreślał, że według niego człowiek z natury był i jest dobry, złym uczyniło go i czyni takim złe otoczenie i niewłaściwe, więc też złe wychowanie. Swoje poglądy zebrał w traktacie, który zatytułowano *Meng-cy*, a który to traktat został włączony do zbioru czyli kanonu ksiąg Konfucjusza.

Menologium — jest to w prawosławnym Kościele Greckim nazwa księgi — spisu i opisu życiorysów świętych, ujętych podług dni, w które uroczystości ich się czci. W Kościele Rzymskokatolickim księga taka zwie się *martyrologium* (gr. *martyr* = świadek i czyniciel, wykonawca treści chrześcijaństwa, wykonawca nawet niejednokrotnie za cenę utraty życia, a więc przypłacający swoje wierzenia i praktyki religijne śmiercią, przeważnie — zwłaszcza w pierwszych wiekach chrześcijaństwa — śmiercią męczennicką).

Mennonici — to nazwa wyznawców poglądów Mennona (ur. 1496, zm. 1559) i następnie w XVI w. członków zorganizowanej przez niego w Fryzji (Niderlandy) protestanckiej grupy wyznaniowej anabaptystycznej. Mennon został w 1536 roku pastorem w Witmarsum we Fryzji. Poglądy swoje ogłosił w 1539 roku w książce pt. *Fundamentbook*. Mennon, a za nim mennonici przyjmują tylko dwa → sakra-

menty: → chrztu św. i to tylko dorosłych, oraz → eucharystię, przy czym sakrament jest dla nich jedynie zewnętrznym znakiem, mającym świadczyć o działaniu Boga sakramenty te przyjmujących. Nie uznają obywatelskiego obowiązku służby wojskowej; odrzucają składanie przysięgi; zabraniają wnoszenia skarg do sądów; odmawiają wykonywania jakichkolwiek publicznych urzędów, czy przyjmowania takich stanowisk itd., itp. Sami natomiast odznaczali się i odznaczają się wielkim rygoryzem moralnym w stosunku do siebie samych przede wszystkim, w stosunku zaś do innych ludzi chętną i ofiarną pomocą.

Po śmierci Mennona zrazu przecięł ten dość, głównie w Niderlandach, a miastem centralnym był Amsterdam. ożywiony ruch począł się i to przede wszystkim wskutek wewnętrznych sporów i animozji dzielić i umniejszać. O jego renesansie można mówić znowu w XIX wieku i to głównie wskutek zorganizowania przez mennonitów w USA w 1863 roku miasta Germantown, która to miejscowość stała się też odtąd centralą ich działalności. Niewielka ilość mennonitów osiedliła się też w XVI/XVII w. w Polsce, na Pomorzu. Współcześnie mennonici jako jednak odrębne, samodzielne, grupy, gminy czy zbory, bez wyraźnie sformalizowanej i zorganizowanej centrali hierarchicznej, żyją i działają w kilku państwach Europy i w Ameryce i liczą chyba ogółem ok. 700 000 wyznawców.

Menochiusz Jan Szczepan — (Menochio; ur. 1575, zm. 1655) — to włoski jezuita, ks., ówczesny politolog i teolog. Napisał m.in. następujące książki: *Hieropoliticon sive Institutiones politicae e Sacra Scriptura depromptae* (1625), czyli *Institutiones politicae na podstawie Pisma św.*, *Institutiones oeconomicae ex sacris litteris depromptae* (1627), czyli *Institutiones economiczne na podstawie Pisma św.*; *De Republica Hebraeorum* (1648), czyli *O republice Hebrajczyków*; *Historia sacra della*

**PRASA
JUGOSŁOWIAŃSKA
O STOSUNKACH
WYZNAŃIOWYCH
W SERBII**

Jugosłowiańskie dzienniki opublikowały tekst informacji, podanej przez agencję prasową Tanjug, z posiedzenia Prezydium Rządu Serbii. Omawiano na nim stan stosunków wyznaniowych na terenie tej Republiki. Wyrażono pogląd, że dzięki przestrzeganiu ustawodawstwa, dotyczącego działalności grup wyznaniowych, zapewniono w Republice pełną tolerancję dla życia religijnego oraz swobodę działań Kościołom i wspólnotom wyznaniowym. Stan stosunków pomiędzy władzami państwowymi a Kościołami oceniono jako dobry, podkreślając przy tym, iż sfera kontaktów i wzajemnego współdziałania ulega stalemu poszerzaniu. Wskazano na częste kontakty przedstawicieli władz społeczno-politycznych z hierarchią duchowną. Cechuje je, jak o tym mówiono w czasie obrad Prezydium, wzajemne zrozumienie i chęć do współpracy. Jednocześnie z dezaprobatą wyrażono się o występujących w życiu Kościoła zjawiskach, świadczących o tym, że część duchowieństwa „stoi na pozycjach klerykałnych i nacjonalistycznych, nieprzyjaźnie nastawiona wobec społeczeństwa socjalistycznego”. Słowa krytyki skierowane również były pod adresem prasy wyznaniowej.

Wypowiedź ta dotyczy, tylko jednej republiki związkowej Jugosławii-Serbii. W innych republikach stosunki wyznaniowe układają się inaczej. Szczególnie dotyczy to Chorwacji i Słowenii, gdzie episkopat rzymskokatolicki nie może zdobyć się na uregulowanie stosunków z władzami państwowymi i wyznaniami mniejszościowymi.

**ABP JÓZEF GLEMP
Z WIZYTA
W POLSKIEJ
RADZIE EKUMENICZNEJ**

W dniu 4.II.1982 r. w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie odbyło się spotkanie prezdium PRE z prymasem Polski abpem Józefem Glempe. Prymasowi towarzyszyli przedstawiciele Komisji Episkopatu do Sprawy Ekumenizmu.

W imieniu Kościołów członkowskich Prymasa powitał prezes PRE — ks. Witold Benedyktowicz.

Abp J. Glemp podziękował serdecznie za możliwość złożenia rewizytu w Polskiej Radzie Ekumenicznej i wyraził nadzieję na podobne spotkania w przyszłości. W dniu 25 września 1981 r. Prymas podejmował w swej rezydencji przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej.

**PROBLEMY DIASPORY
EWANGELICKIEJ
W KRAJACH
EUROPY ŁACIŃSKIEJ**

Jak podaje prasa zagraniczna, [trwają] przygotowania do



„Niewierny Tomasz” — płaskorzeźba z kości słonowej, ok. 900 r. pochodząca z opactwa Kues nad Mozela (szkółka trewirska)

kolejnej konferencji Kościołów ewangelickich z krajów Europy Łacińskiej. Konferencje odbywają się regularnie co 5 lat. Biorą w nich udział przedstawiciele Kościołów ewangelickich z Hiszpanii, Portugalii, Francji, Belgii, Szwajcarii, Francuskiej i Włoch. Ostatnie spotkanie odbyło się w 1977 roku we Francji. Przygotowana obecnie konferencja odbędzie się w 1982 roku we Włoszech i zajmie się wszechstronnie tematem „Diaspora”. Opracowano już studium biblijne, teologiczne i socjologiczne tego tematu.

**CHOROBA
GENERALA JEZUITÓW**

W dniu 7 sierpnia ub. r.

generał Jezuitów, o. Pedro Arrupe zasłabł nagle na lotnisku Fiumicino po powrocie z dwutygodniowej wizyty na Filipinach. Natychmiast przewieziono go do rzymskiego szpitala Salvator Mundii. Lekarze stwierdzili wylew krwi do mózgu i lekki paraliż prawej strony. Stan zdrowia o. Arrupe jest poważny. W związku z nagłą chorobą generała Jezuitów, kardynał sekretarz stanu Agostino Casaroli i Papież Jan Paweł II przesłali mu telegramy z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia.

**EWANGELIZACJA
W INDIACH**

Wspólnoty chrześcijańskie w północnowschodnich stanach

Indii wyrażają swój niepokój, w związku z rygorystycznym wprowadzeniem w życie prawa, zbraniającego nawracania. W praktyce uniemożliwia ono wszelką działalność ewangelizacyjną i charytatywną.

Chrześcijanie tego regionu czują się nie tylko dyskryminowani, ale wręcz prześladowani. Zdarzają się przypadki stosowania przemocy fizycznej wobec wiernych, niszczenie ich mieszkań oraz kościołów. Wprowadzono zakaz budowania świątyń i odwiedzania wiernych w okresie Świąt Bożego Narodzenia, subsydia rządowe przeznacza się dla antychrześcijańskich organizacji młodzieżowych i kulturalnych.

Ostatnio zorganizowano w tym regionie Indii tydzień modlitw za chrześcijan cierpiących i prześladowanych. Ponadto delegacja chrześcijan wspólnie z Komitetem Wolności Religijnej spotkała się z przedstawicielami władz centralnych, m.in. z premierem, p. Indirą Gandhi. Metropolita Bombaju abp Simon Pimenta wyraził nadzieję, że przedsięwzięcia te przyniosą pozytywne rezultaty.

**KONSEKRACJA BISKUPA
RZYMSKOKATOLICKIEGO
W RUMUNII**

We wrześniu ub. r. w katedrze na Alba Julia odbyła się konsekracja ks. Lajosa Balinta. Sakry biskupiej udzielił mu ordynariusz diecezji rzymskokatolickiej Alba Julia, biskup Antal Jakob. Nowo wyświęcony biskup będzie pełnił funkcję sufragana diecezji Alba Julia. Diecezja ta została erygowana w 1932 r. na terenie Siedmiogrodzia, jako początkowo sufragania Bukaresztu. W/g danych z 1971 r. została następnie wyodrębniona jako samodzielna diecezja z 225 parafiami dla wyznawców węgierskiego pochodzenia. Funkcjonujące obecnie seminarium diecezjalne kształci ok. 100 kandydatów do stanu duchowego.

**FILMY O TEMATYCE
BIBLIJNEJ**

Z projektem zrealizowania serii filmowej, poświęconej tematyce biblijnej — dziejom Starego i Nowego Testamentu — wystąpiła pewna grupa producentów filmowych w Stanach Zjednoczonych. Koszty produkcji tej serii mają wynosić przeszło 300 milionów dolarów. Kierownik na wielką skalę obliczonego projektu oświadczył, że jedną z przyczyn zfilmowania dziejów biblijnych, jest coraz mniejsze zainteresowanie się Biblią i coraz mniejsza liczba czytelników Biblii. Film ma być wyświetlony w kościołach, w celach religijno-oświatowych. O wielkości przedsięwzięcia świadczy fakt, że łączny czas projekcji tego filmu wyniesie ok. 225 godzin.

Król — żołnierz



Fornik króla Jana III Sobieskiego w Warszawie

Zapewne losy Europy potoczyłyby się innymi torami, gdyby we wrześniu 1683 roku Jan III Sobieski nie przybył z odsieczą dla oblężonej przez Turków stolicy Habsburgów. No cóż, w każdym razie możemy powiedzieć na pewno, że niewdzięczny cesarz austriacki zawdzięczał Polsce uratowanie Wiednia, a może nawet korony cesarskiej. Być może, że także nieprzyjazne plany króla francuskiego Ludwika XIV wobec Austrii — liczącego się z możliwością upadku Wiednia — mogłyby dojść do skutku.

Faktem jest także, że Polacy ocalili istnienie państwa, które później stało się jednym z zaborców Polski.

Dla Polaków zwycięstwo pod Wiedniem było ostatnim wielkim zwycięstwem odniesionym przez oręż polski. Otworzyło ono Sobieskiemu drogę do korony polskiej, a przynajmniej ją ułatwiło.

Odsiecz wiedeńska stała się tradycją podnoszącą Polaków na duchu w okresie upadku znaczenia Polski w XVIII wieku, w czasach zaś powstań narodowych Sobieski wraz z ich bohaterami wszedł do panteonu pamięci narodowej — krzepiąc serca rodaków w podzielonym kraju.

Jaki był ten wielki hetman koronny, a później król Polski Jan III Sobieski? Czy był postacią spiżową, bez wad i skazy? Wręcz przeciwnie. Był on typowym przedstawicielem swojej doby ze wszystkimi jego zaletami, wadami i przyzwyczajeniami. Zapewne należał do najlepszych dowódców wojskowych swego okresu, był rozumny politykiem i dobrym włodarzem kraju. Był również człowiekiem pełnokrwistym, pełnym sarmackich przywar, najczulszym małżonkiem, kochającym oj-



Pałac w Wilanowie

cem, człowiekiem wrażliwym na piękno i urodę życia, kochającym przyrodę, wytrwałym na trudy życia żołnierskiego, ale także lubiącym przepych, wygodę i dobre jado.

Sięgnijmy do wspomnień o królu Janie, które pozostawił nieznanymi z nazwiska ksiądz francuski, zapewne figura znaczna, podróżująca po Polsce w nieznanym nam sprawie, ale oczekiwana przez króla i jego żonę. Przybył z Francji przebywał na dworze królewskim przez miesiąc w roku 1687. Wilanów wydał się gościowi Wersalem, „cackiem powabnym”. Najciekawsze jest jednak to, co podróżny nasz opowiada o Janie III:

„Postać królewska wspaniała, piękniejszego mężczyzny trudno gdzie widzieć: wysoki, otyły nadzwyczaj, co zresztą wspólne jest bardzo wielu Polakom. Twarz bardzo biała, rumieniec śliczny, oczy niebieskie ładnie zarysowane, nos orli, usta piękne, zęby zachwycające; przystępny, szlachetny, arcyprawdziwy, bardzo roztropny i pobożny, wiele ma król rozumu, wielki z niego filozof, matematyk, historyk. Pamięć posiada anielską, mówi doskonale po łacinie, po polsku, po francusku, po włosku, po niemiecku, po turecku, po tatarsku. Bez wątpienia jest majlepszą głową w swoim królestwie. Siła cielesna wielka, łatwo znosi niewygody. Jest ciężki,

trudno mu dostać konia. Kocha bardzo ludzi zdolnych, sam wiele się uczy i z natury jest wesoly i żartobliwy. Spoczywa raz tylko w dzień od pierwszej do czwartej godziny, pije i je wiele. Śpi mało i wstaje zwykle pomiędzy szóstą a siódmą rano, chociaż kładzie się spać późno. Ma order Świętego Ducha na wstędze błękitnej, przesłał mu ten upominek z krzyżem Ludwik XIV przez matkę za de Bethune. Krzyż diamentowy wart pięćdziesiąt tysięcy talarów i jest bardzo w nim do twarzy królowi. Jan III zwykle ubiera się w suknie ze złotogłowiu. Po wierzchu nosi kontusz sobolowy.

Nosi król czapkę po polsku sobolami podbitą. Nosi także szablę u boku drogocenną, w rękę zaś czekan wysadzony kosztownościami. Król kocha niezmiernie swoją żonę i dzieci, a mianowicie młodsze, najwięcej zaś córkę.

Postać Jana Sobieskiego występuje w licznej literaturze polskiej, europejskiej i światowej, w której opiewa się jego czyny orężne, sławi męstwo, ale niewiele nam to mówi o jego osobowości. Jeśli więc chcemy przybliżyć sobie króla Jana, czytamy raczej jego listy, sięgnijmy do kronik, czy pamiętników. Jak wiele powie nam o nim np. jego list pisany nocą z obozu wojennego pod Wiedniem, tuż po zwycięstwie, list pisany do ukochanej żony z chęcią jak-



Królowa Marysienka Sobieska



Król Jan III Sobieski

najszybszego podzielenia się z nią radosnymi wieściami. Postuchajmy:

„W namiotach wezyrskich 13 septembra w nocy. Jedyna duszy i serca pociecha, najśliczniejsza i najukochańsza Marysienko. Bóg i Pan nasz wielki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Działa wszystkie, obóz wszystek, dostatki nieszacowane dostały się w ręce nasze. Nieprzyjaciel, zastawszy trupem aprosze, pola i obóz ucieka w kontuzji. Wielbłądy, muły, bydło, owce, je co miał po bokach, dopiero dziś wojska nasze brać poczynają. Wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwie na jednym koniu i w jednej sukni. Jam został jego sukcesorem, bo po wielkiej części wszystkie mi się po nim zostały splendory; a to tym trafunkiem, że będąc w obozie w samym przedzie i tuż za wezyrem postępując, sprzedał się jeden pokojowy jego i pokazał namioty jego, tak obszerne, jak Warszawa albo Lwów w murach. Mam wszystkie jego znaki wezyrskie, które nad nim noszą: chorągiew mahometańską, którą mu dał cesarz jeno na wojnę i którą dziś jeszcze posłałem do Rzymu Ojcu świętemu przez Telentego pocztą”.

Przytoczmy jeszcze jeden list pisany spod Wiednia do żony, w którym daje świadectwo swojej troski o żołnierzy:

„Chorzy nasi na gnojach leżą i niebożęta postrzeleni, których bardzo siła, a ja na nich uprosić nie mogę szkuty jed-

nej, abym ich mógł do Preszburku spuścić i tam ich swoim sustentować kosztem, bo nie tylko im, ale mnie gospody pokazać mie chcieli. Ciał zmarłych na tej wojnie zacniejszych żołnierzy w kościołach w mieście chować nie chcą, pokazując albo pole, albo spalone przedmieście. Pazia za mną o cztery kroki jadącego uderzył okrutnie dragon w nos fuzją i twarz srogo okrwawił. Skarżyłem się zaraz księciu lotaryńskiemu; żadnej nie odniosłem sprawiedliwości.”

Warto także sięgnąć po dzieło Wespazjana Kochowskiego, o którym wspomina Jan Chryzostom Pasek jako o historyku, którego Sobieski zabrał ze sobą na wiedeńską wyprawę, aby jej przebieg opisał dla potomnych.

Kochowski był przede wszystkim lirykiem, a epickie traktowanie przedmiotu przychodziło mu z trudem. Przekazywał tedy z zapalem, choć stylem rubaszym i dosadnym wszystko co widział i przeżył w czasie odsieczy wiedeńskiej. Wspomniany tu nasz sławny kronikarz Jan Pasek, choć nie był uczestnikiem wyprawy wiedeńskiej, ale pisał o niej w swych pamiętnikach dość rzetelnie i warto również sięgnąć po te źródło, które wzbogaci nas o wiele ciekawych szczegółów.

Warto może jeszcze przypomnieć, że z uwagi na zbliżającą się trzechsetletnią rocznicę odsieczy wiedeńskiej rozpoczęły się w kraju przygotowania do licznych wystaw upamiętniających triumf polskiego oręża. W Warszawie rokowane będą trzy takie wystawy: „Rzeczpospolita i jej sąsiedzi w dobie Jana III” prezentowana na Zamku Królewskim, „Sława i Chwała Jana III w Sztuce i Literaturze XVII i XIX wieku” w Pałacu w Wilanowie oraz Sobieszciana w zbiorach Uniwersytetu Warszawskiego”.

W Krakowie natomiast urządzona zostanie przez Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu ekspozycja pod nazwą „Odsiecz wiedeńska 1683 r.”

Trzeba tu dodać, że i w Wiedniu uczczona będzie pamięć odsieczy wystawą pod nazwą 300 lat odsieczy nad Wiedniem przez króla Jana Sobieskiego”, oraz filmem w nośko-austriackiej kooperacji nt. trzystu lat temu...”

Najbardziej jednak namawiamy Czytelników do odwiedzenia Wilanowa, który starannie przygotowuje się do rocznicowych obchodów. Gdzież bowiem bardziej niż w ukochanym przez Sobieskiego Wilanowie, postać króla Jana stanie się nam bliska. Wilanów bodzie wymarzoną tlen i autentyczna scenerią dla obchodów rocznicowych. Ta letnia rezydencja królewska urządzona osobiście przez Sobieskiego da nam najlenszy obraz jego sarmackich gustów, upodobań, stosunku do sztuki, umiłowania piękna.

Wystawa zorganizowana w Wilanowie ukaże nam nie tylko znaczenie i wagę odsieczy wiedeńskiej, lecz także społeczną funkcję Wilanowa i pamiątek w nim zgromadzonych. Pokaże nam Sobieskiego jako wodza, jako króla, jako miłośnika sztuki i Sobieskiego jako człowieka.

W salach pałacu Wilanowskiego uświadomimy sobie, jak na przestrzeni trzech wieków — pamięć czynów Jana Sobieskiego stawała się po krzepieniu dla kolejnych

pokoleń Polaków.

Przypomnijmy, że w epoce Oświecenia pamięć o królu-żołnierzu była szczególnie żywa. Król Stanisław August darzył go wielką atencją, wystawiając mu pomnik nad kanałem Łazienkowskim, a przypadkiem nie było, że właśnie w heroicznym postaci zwycięzcy spod Chocimia i Wiednia szukali podchorążowie Wysockiego moralnego wsparcia w pamiętną noc listopadową.

JADWIGA KOPROWSKA



Sypialnia w pałacu wilanowskim



Dolny ogród barokowy przy pałacu w Wilanowie



Pokój cichy — Wilanów

Mieszkańcy pałacu „Pod Blachą”

Spacerując warszawskim bulwarem obserwujemy jak Wisła niesie swe szare wody na północ, ku morzu. Czas płynie — myślimy — tak jak ten rwący, wiślany nurt. Na skarpie „łoczą” się kamieniczki Starego Miasta, urzekają barwą, stylem budownictwa i właśnie tym jakimś nagromadzeniem. Jasna plama świeżego tynku wyróżnia Zamek Królewski, w sąsiedztwie którego uplasował się pałac „Pod Blachą”. Położony najniżej na skarpcie i najbliżej Wisły „zagląda” stylowymi oknami w przeszłość, w umykające stale fale warszawskiej rzeki.

Lat temu 180, z okien pałacu „Pod Blachą” — nie tak cichego i spokojnego jak dzisiaj — spoglądali na szare wody Wisły dawniejsi jego moiżni i słynni mieszkańcy: książę Józef Poniatowski, hrabina Teresa z Poniatowskich Tyszkiewiczowa (księżęca siostra) oraz francuska emigrantka Henrietta de Vauban, zwana „first lady”.

Do apartamentów hrabiny de Vauban w pałacu „Pod Blachą” wchodziło się z dziedzińca głównego — jak podaje inwentarz z roku 1814 (ogłoszony przez Józefa Kaźmierskiego) — „pod kolumnami” przez małą sień obok schodów. Hrabina zajmowała salon z oknami wychodzącymi na Wisłę. Obok mieściła się jej sypialnia, jeszcze jeden salon, gabinet do ubierania, garderoba i pokój „panieński”. Na piętrze, nad pokojami hrabiny znajdowały się apartamenty księcia: Sala Zielona, sypialnia, garderoba. Także na tym samym piętrze gościła często siostra księcia — hrabina Teresa Tyszkiewiczowa. Wnętrza wypełniały meble fornierowane mahoniem, białe lakierowane, stoły i stoliki z marmurowymi blatami, marmurowe kominki, zegary z brązu, złoczone, porcelanowe cacka, kandelabry, świeczniki i inne kosztowne drobiazgi.

Kim była Henrietta de Vauban i jak znalazła się w rezydencji księcia Józefa Poniatowskiego? — spróbujmy na te pytania pokrótce odpowiedzieć.

Henrietta z Barbantan była francuską arystokratką, córka Józefa Piotra Baltazara Hilarego de Puget i Szarlotty Franciszki Elżbiety Katarzyny de Mesnildot de Vierville. Poślubiła ona markiza de Vauban, wówczas szambelana księcia orleańskiego, zwolennika monarchii. Kiedy we Francji wybuchła rewolucja, hrabina de Vauban wyjechała do Brukseli, przepelnionej, notabene, francuskimi uciekinierami, którzy snuli tam marzenia o pokonaniu rewolucji francuskiej i powrocie do kraju. Obok Francuzów przebywało w Brukseli dużo arystokratów z całej niemalże Europy.



Hrabina Henrietta de Vauban

„First Lady”

Tak się złożyło, że w tym samym czasie bawiła w Brukseli siostra polskiego księcia — hrabina Teresa Tyszkiewiczowa — referendarzowa litewska. Kiedy książę Józef przyjechał do swej siostry w roku 1793, poznał w jej domu „bezdomną francuską emigrantkę” — panią de Vauban, nieodłączną towarzyszkę i przyjaciółkę hrabiny Tyszkiewiczowej. Hrabina de Vauban zbliżała się już wówczas do czterdziestki, była więc o 10 lat starsza od księcia. Niebawem ta „bezdomna” dama „uwikłała w swoje sidła” księcia Poniatowskiego do tego stopnia, że związek ten trwał nierozdzielnie „na śmierć i życie”. Romans między bratankiem króla polskiego i arystokratką francuską, zadziergnięty w Brukseli, przekształcił się w ciągu najbliższych lat w zażyłą, dozgonną przyjaźń.

Po pięciu latach od chwili poznania księcia Poniatowskiego, Henrietta de Vauban „zjechała” do Warszawy i zamieszkała w pałacu „Pod Blachą”. Tu spędziła, u boku królewskiego bratanka, 17 lat życia. Niewątpliwie odegrała ona poważną rolę w ży-

ciu księcia i znaczną w życiu kulturalnym stolicy. Została też niekwestionowaną „first lady” salonów „Pod Blachą”.

Była to kobieta wysoka i bardzo szczupła, wręcz chuda, o ostrych rysach twarzy i słabowitym zdrowiu. Jedną z warszawskich przyjaciółek mawiała o hrabinie de Vauban, że „lubiła ona w młodości świat, wabność i zbytki, później znaczenie, zyski, czoiobitność.” Profesor Askenazy przedstawia ją jako osobę „spazmatyczną, grymaśną, w dodatku bardzo interesowną, ale nadzwyczaj subtelną, udrapowaną w cierpienie nieszczęśliwej, niezrozumianej istoty, ujmującej chorobliwym, mdlejącym jakimś urokiem”. Anna z Krąjewskich Nakwaska — kronikarka życia towarzyskiego Warszawy — tak o niej pisała: „grzeczna, kapryśna, łagodna, impetyczna, udzielająca się i ostrożna, jak i kiedy taką wydawać jej się trzeba było. Postać jej była wysoka i chuda, twarz blada, ale nie bez wyrazu, zachowała jeszcze ślady wdzięków, o których sile, jak mi się nieraz zdawało, dotąd wątpić nie chciała”.

W tak zwanej „petite histoire” Polski hrabina de Vauban nie może być pominięta z uwagi na duży wpływ tej damy na ówczesne stosunki panujące w Polsce. Rządy w pałacu warszawskim przeszły w ręce hrabiny. Poszło jej to tym łatwiej, że pani Tyszkiewiczowa, jak to przekazała pani Nakwaska w swych wspomnieniach, „często do Wiednia to do innych zagranicznych stolic się oddalała; pani de Vauban, już wtedy powszechnie z wyższym towarzystwem obeznana i z nim zaprzyjaźniona, objęła tym łatwiej władzę jedynej pani „Pod Blachą”, którą aż do śmierci księcia na tymże stopniu dowcipem i zręcznością swoją, pomimo częstych zmian w skłonnościach niegdyś ją wyłącznie kochającego, utrzymać udało się. Pani de Vauban nie byłaby Francuzką, gdyby dostała ków, zabaw i zysku nad wszystko nie przedkładała; dom więc księcia Józefa przedstawiał się wśród Warszawy jakby dwór udzielnego pana w miniaturze (...), czas powszechnemu towarzystwu poświęcał zmieniał tego domu salony w nader świetne i cudzoziemczną technące przybytki, w których niewyczerpana gospodyni pomysłom bez przerwy i końca zabawy urozmaicała, notabene, nigdy jednak bez własnej dla niej korzyści. Loterie fantowe albo składki na nowy jakiś modny wynalazek, przedpłaty na jakieś dzieła (...). Przez wzgląd na delikatne piersi i zdrowie hrabiny — tak na jej balach gorąco bywało, że nieraz elegantki mdlały wyszedłszy z tańca, a bliżsi przyjaciele domu wraz z gośćmi w salonie do gry przeznaczonym ochłody szukać musieli; żadne jednak zaprosiny nie były tak wdzięcznie odbierane ani tak niecierpliwie oczekiwane, jak Pod Blachę zapraszające bilety”.

Henrietta, zostawszy faktycznie panią pałacu, kierowała krokami księcia, który nie mając jeszcze doświadczenia, zbyt łatwo padał ofiarą rozgrywek i w końcu nie potrafił się już bez niej obejść. Tej wytrawnej intrygantce zawdzięczał książę wiele swych późniejszych sukcesów. Dom królewskiego synowca stał się w krótkim czasie pierwszym salonem Warszawy. Kto nie był pod Blachą, na pewno nie mógł zaliczać się do dobrego towarzystwa. Każda dama wjeżdżająca do Warszawy musiała złożyć swe uszanowanie pani de Vauban, zanim została dopuszczona do miejscowego towarzystwa. Trakto-



Pałac „Pod Blachą”



Teresa z Poniatowskich Tyszkiewiczowa

wano więc tę francuską emigrantkę niczym jakąś królową, która na domiar złego odnosiła się dość lekceważąco do odwiedzających ją Pan. Pani de Vauban miała też w zwyczaj oddawać wizyty w sposób, który gdzie indziej nie uszedłby jej płazem. Zajeżdżała bowiem karetą pod dom, w którym mieszkała dama zaszczycona przez nią wizytą, i wysyłała swego lokaja z oświadczeniem, że „będąc słabą wysiąść i zaziębić się nie może i na dowód szczerzej chęci swój bilet wizytowy przesyła”. Damy, zawiadomione o jej przybyciu, śpieszyły do karety hrabiny i siadały przy niej, jeśli dostąpiły zaszczytu takiego zaproszenia, lub też tylko stojąc na stopniu dziękowały za honor rewizyty, często jeszcze dumne, że przechodnie są świadkami ich zażyłości z władczynią spod Blachy.

„Polacy nazywali ją „Wobanową”, a źle usposobieni — „Babą Nową”, która despotycznie rządziła księciem i prowadziła otwartą wojnę z jego siostrą. „Czem ta pani zdołała ujarzmić księcia Józefa — wspomina Leon Dembowski — doprawdy nie pojmuję. Nie była to miłość, boć do tego ani osoba, ani wiek jej nie były stosowne. Nerwowa w najwyższym stopniu, a grymasna jeszcze bardziej, wiecznie leżała na szelongu, brabankimi okryta koronkami, a w pokoju i zimą i latem utrzymywano zawsze temperaturę cieplarnianą. Była zaś tak chuda, że skóra obciągała same tylko kości. Otóż pani ta tak oświadczyła naszego bohatera, że ze szponów jej aż do śmierci wyrwać się nie potrafił. Nie był panem ani swego domu, ani majątku, ani czasu i nie mógł zaprosić do siebie, kogo by mu się podobało. Intraty jego pobierała, rozporządzała nimi, a bywać mu wolno było tylko tam, gdzie mu pozwoliła”.

Gdy w Warszawie nastąpiła moda dawania podwieczorków i balików dziecięcych, prędko stało się prawem nie pisanym — stwierdza Andrzej Edward Koźmian w swych „Wspomnieniach” — że dzieci, oczywiście co arystokratyczniejszych rodzin, wożono przed każdym balikiem Pod Blachę, gdzie je „Vaubance” prezentowano.

Z każdym rokiem „wiedła” uroda Henrietty de Vauban zaczęła więc otaczać się gronem pięknych kobiet, z których każda łatwo mo-

gła podbić serce mężczyzny. Damy te nie były tylko piękne, ale również dowcipne, wesołe, z dużym wdziękiem. Falkowski wylicza, że „naczelnie piękności w roku 1798 były między pannami: księżniczka Aniela Radziwiłłówna z linii Kleckiej, Konstancja Ossolińska, Ludwika Ostrowska, dwie siostry Kicikie, szczególnie Teresa, Paulina Pacówna, Laura Potocka i panna Oborska, a między mężatkami naprzód pani Zofia Zamoyska z domu księżniczka Czartoryska, dalej pani Sobolewska, pani Czacka, panie spod Blachy, pani Kossowska”. Do „dworu” hrabiny należały też: pani Bronikowska z domu Krasieńska (wychowana w Paryżu, obdarzona pięknym głosem), generałowa Wielhorska, pani Trębicka później Kamieniecka. Damy te tworzyły elitę towarzyską Pod Blachą.

„Francuska hrabina — jak wspomina Fryderyk Skarbek w „Pamiętnikach Seglasy” — była bardzo wybredną, nie jadała tego, co wszyscy, lecz samymi tylko nadzwyczaj delikatnymi żywiła się potrawami, do których innego nie wolno było używać masła jak takiego, które w jej obecności ze słodkiej śmietany w butelce robiono”. Codziennie, około godziny dwunastej w południe, hrabina de Vauban przyjmowała śniadaniem księcia Józefa w swych apartamentach, a następnie poświęcała swój czas francuskiej i polskiej arystokracji. Z czasem hrabina Henrietta stała się gorącą zwolenniczką cesarza Napoleona, zapominając zupełnie o dynastii Bourbonów. Podczas gdy małżonek pani de Vauban towarzyszył na tułaczce Ludwikowi XVIII, Henrietta była gospodynią wielkiego balu, który minister spraw zagranicznych — książę Talleyrand wydał w pałacu Tepperowskim na cześć Napoleona.

Hrabina de Vauban zajmowała się „weryfikacją wszelkiej ekspensy i daniem kwitów do kasy”, odznaczała się też — mimo złej opinii — dużą gospodarnością, która przy prowadzeniu tak wystawnego stylu życia pałacowego — była sztuką nie lada jaką. Książę, chcąc kontynuować tradycje stryja i pokonać swych przeciwników politycznych, musiał błyszczeć w życiu towarzyskim, a więc dom jego odznaczał się wysokimi walorami przede wszystkim dzięki hrabinie de Vauban. Wytrawna dyplomatką i intrygantką potrafiła odpowiednio pokierować księ-

ciem, który był jej wdzięczny do końca życia. Takie oto słowa poświęcił książę Józef Poniatowski w swym testamencie hrabinie de Vauban: „Zapisuję pani de Vauban 15 tysięcy dukatów i mój złoty zegarek jako słaby dowód wdzięczności za wszystko, cokolwiek jej zawdzięczam jako świadectwo uczuć, które do niej zachowam nawet poza grobem”.

Utworzenie w Warszawie teatru „Socjety” zawdzięczamy także pani de Vauban. Właściwie samą myśl utworzenia francuskiego teatru amatorskiego podsunął jej własny mąż, przebywający wówczas z nią razem Pod Blachą. Pomysł cichego małżonka głośnej hrabiny został radośnie podchwycony przez wszystkich domowników i bywalców pałacu; panie widziały w grze na scenie nowe możliwości pokazania swych wdzięków i strojów, błyszczenia urodą i dowcipem. Wynajęto więc jedną z sal w Pałacu Radziwiłłowskim przy Krakowskim Przedmieściu i przystosowano ją do przedstawień teatralnych. Nowo otwarty teatr otrzymał nazwę „Théâtre de Societé”, przekształconą przez warszawiaków na „Socjety”. Fryderyk Skarbek zanotował, że wrażenie, jakie teatr „na słuchaczach uczynił, było silnym i nowym zupełnie zajęciem dla całej Warszawy. Być na teatrze uchodziło nie tylko za przyjemność, ale nawet za zaszczyt”. Pierwszą komedią wystawianą wówczas była sztuka Klaudiusza Józefa Dorata: „Zmyślenie przez miłość”. W rolach głównych wystąpili: pani Sewerynowa Potocka i hrabia de Vauban. Grano też „Cyrulika Sewilskiego”.

W lecie hrabina de Vauban wyjeżdżała wraz z księciem do pałacu w Jabłonie. Zajmowała tam jedną z oficyn, w której okna były szczelnie zamknięte. Panią de Vauban przenoszono do pałacu w zamkniętej lektyce. I tutaj, w Jabłonie, otaczał „first lady” wesoty „dwór”.

Francuska emigrantka była dość kontrowersyjną postacią. Niewątpliwie należy przyznać jej duże zasługi w rozwoju kultury tamtych czasów, niemniej jednak nieco fatalnie zaważyła ona na reputacji Ministra Wojny Księstwa Warszawskiego.

MALGORZATA KAPINSKA



Pałac w Jabłonie (z ok. roku 1800)

Nakładem wrocławskiej oficyny „Ossolineum” ukazał się

„Słownik Starożytności Słowiańskich”. Przynosi on encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych do schyłku XII wieku. Jest to dzieło prawdziwie monumentalne i nie mające odpowiedników w innych krajach. Zawiera hasła dotyczące osób, faktów, procesów historycznych i prawnych, architektury i sztuki, języków, obyczajów, najstarszej literatury narodów słowiańskich, a także ludów i kultur związanych ze Słowiańszczyzną.

„Starożytności słowiańskie” w ośmiu tomach

Między Morzem Bałtyckim, Adriatyckim, Egejskim i Czarnym rozciąga się Europa środkowa, środkowo-wschodnia i południowo-wschodnia. Mieszkańcami tych terenów są przeważnie Słowianie, których poczucie jedności przetrwało mimo licznych barier i rozdarcia. Przetrwało dzięki nauce, której udziela przeszłość w postaci pamiętek, których zostało wiele.

Poczucie wspólnoty między Słowianami dochodziło do głosu w rozmaitych sposób, czasem i znieścacka. Oto przykład sprzed dwustu lat: Jan Potocki był Polakiem — posłem na Sejm Czteroletni (1788—1792), a przecież wolno by go podejrzewać o kosmopolityzm: pisał zawsze po francusku, reprezentował „Oświecenie”, rozszerzając otykę jego badań. Nazywano go „Podróżnikiem” i nie bez racji, bo zjeździł Europę, Azję, częściowo też Afrykę. Ciekawiła go przeszłość i badał ją własną metodą. Sławę Janowi Potockiemu przyniosła powieść pt. „Rękopis znaleziony w Saragossie”, w której odtworzył atmosferę kraju, gdzie ścierały się ze sobą kultury hiszpańska z arabską.

Jan Potocki zasłużył się także w dziedzinie słowianoznawstwa. Zdumiewał pomysłowością, jego podróży kierowała zawsze refleksja. Nie darmo też zwiedził Saksonię, gdzie szukał starożytności słowiańskich. Relację z tej wyprawy ogłosił w Hamburgu. Zainteresowanie sprawami słowianoznawstwa odzywało się jeszcze nie raz poza granicami Polski — a więc w Czechach, w Rosji, w Bułgarii, wśród Słowaków, Serbów, Chorwatów, a także u Niemców i Francuzów. Wyrosła w ten sposób nauka zwana słowianoznawstwem albo slawistyką i rozgałęziła się szeroko. Polscy specjaliści mają bogaty dorobek w tym zakresie, o czym świadczy „Słownik Starożytności Słowiańskich”.

Nazwę słownika przygotował już w XVIII wieku Jan Potocki, pisząc o „starożytnościach słowiańskich”. Zajmowało się nim wielu uczonych. Długie i wymyślne tytuły prac mówią o roz-

ległości problematyki, którą podjęli w samodzielnym trudzie. Dzisiaj sytuacja się zmieniła. Nadal egzystują samodzielni badacze, ale rozległe dziedziny wiedzy wymagają pracy w zespole. W 1949 roku na posiedzeniu Komisji Słowianoznawczej Akademii Umiejętności uczeni zgłosili projekt „Słownika”, który dziś wychodzi pod auspicjami Komitetu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk z pracownikami w Poznaniu. Profesor Labuda stojący przy sterze, wspomina początki pracy w 1950 roku: „Nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak czasochłonna i trudna okaże się ona w praktyce”. Praca ta, dzięki znakomitej organizacji, miała przynieść owoce.

Pierwszym zwiastunem „Słownika” był — w 1950 roku — „Zeszyt dyskusyjny”, który przemówił do wyobraźni, pokazał bowiem format, układ graficzny oraz aspiracje redaktorów. Z upływem czasu ukazywały się kolejno — coraz lepsze — tomy „Słownika”, dziś jest ich sześć, obejmują hasła do litery „W” włącznie. Przewiduje się jeszcze dwa, razem więc będzie osiem tomów. „Słownik” przyjęto z uznaniem. Istotnie, jego tytuł odpowiada zawartości, szata zewnętrzna jest bez zarzutu. Hasła zostały ułożone w kolejności alfabety, dopełnia je bibliografia i dobre ilustracje, wszystkie hasła noszą podpis autora odpowiedzialnego za informację. Całość budzi zaufanie, toteż od razu weszła w użycie.

Kto jest adresatem „Słownika”? Projektodawcy myśleli pierwsi o szerokim zasięgu wydawnictwa „popularnonaukowego”. Idea taka przyswiecała we wstępnym okresie i nawet owocowała w postaci „Małego słownika kultury dawnych Słowian” (1972 r.). Zwyciężyła jednak opinia, że popularyzację musi poprzedzić pogłębione studium. Wymagało to przedstawienia się, dzięki któremu „wielki” „Słownik” zwraca się do bardziej wymagających odbiorców. W rezultacie istnieją dziś obydwa słowniki: „mały” zaleca się jako wademe-



Gniezno — główny ośrodek państwa Polan. Najstarsza stolica Polski — rekonstrukcja grodu i podgrodzia w III fazie rozwoju, X—XI w.



Skarby srebrne z Ohry Nowej, pow. welsztyński (X w.).

cum orientujące w informacjach „wielkiego”.

„Słownik” ma za zadanie służyć jako narzędzie pracy. Jego wydajność zależy od zastosowania właściwej metody, bo tutaj dwie wchodzi w rachubę. Naturalne wydaje się pójść za biegiem wypadków, trzeba by tylko

*rat' dano milat armat. I pte u adia primo urbe
g'dd'z'z'c. qui ducit laiffima regna dormenat' munt
confine tangunt. Ibi diuina m'ic'ia aducent' eius
p'p'rance. Iapazabara hominū multā ceterū. Ibi
m'ist'arū sollepnia celebrant' pari unmolet xpm. cui*

Pierwsza wzmianka o miście Gdańsku (Fragment rękopisu „Żywota i św. Wojciecha” z XI w.).

wybrać odpowiedni wątek i rozwinąć go. „Słownik” uwzględni nie tylko informacje pisane, ale i archeologiczne, etnograficzne, lingwistyczne i wiele innych. Istnieje także druga metoda, którą podsunął już dużo wcześniej Jan Potocki. Zaleca ona wyjście od rzeczy późniejszych, ale znanych, aby poznać wcześniejsze. W zakresie starożytności słowiańskich obie metody znajdują zastosowanie: mogą też one otworzyć nowe perspektywy badawcze, byleby ktoś umiał je wykorzystać.

Dzisiejsze pokolenie poznało historię wzdłuż równoleżników, Polskę widzi między Wschodem a Zachodem. Dzisiejszy czytelnik uświadamia sobie zależności wielokierunkowe, zarówno w czasie, jak i w przestrzeni. W miarę poznawania problemów studium starożytności słowiańskich pasjonuje. Na przykład jak w świecie „Słownika” przebiegała przemysłowa liturgia słowiańskiej.

Marian Plezia przedstawił Pawła Diakona sygnalizującego Słowian na Wybrzeżu Dalmatyńskim (VIII w.). Znaleźli się oni w orbicie zainteresowań opactwa na Monte Cassino, które promieniowało ku Wschodowi poza Adriatyk. Tam doszło do ewangeli-



Wyroby żelazne odkryte w Gnieźnie (X—XI w.).

zacji, tłumaczenia liturgii rzymskiej i reguły św. Benedykta na język słowiański; obie razem grawitować będą ku Północy, wspólnie święcą triumfy, wspólnie ponoszą klęski. Śledzenie ich utrudnia to, że rwie się wątek. Akcja przechodzi na wyspę Krk (jeszcze w Chorwacji), potem do Karyntii, Słowenii, do Czech, a więc do Sazawy, skąd profesor Labuda wyprowadza pierwszych mnichów opactwa świętokrzyskiego w Polsce. Jest i dramatyczne napięcie, bo tę kolonię mnichów osadził Bolesław Krzywousty wynagradzając oślepienie brata (XII w.).

oprac. EWA STOMAL

— dzieciom

Niedzielną majówką

Bzy pomału już przekwitają, ustępując miejsca kolorowym piramidkom kwitnących kasztanów. Maj w całej pełni, w całej swej urodzie i krasie! I jak tu się uczyć, kiedy dookoła tak pięknie, a w głowie natrętna myśl przypomina bez ustanku, że to jeszcze całe półtora miesiąca do końca szkoły?! Słońce tak wesoło zaprasza na spacer, że nie sposób odmówić, a tu — mama z gniewnie zmarszczoną brwią surowo pyta, czy lekcje odrobione? Stanowczo, żywot ucznia wcale nie jest łatwy, zwiaszcza w majowe, piękne dni! Całe szczęście, że każdy dzień kończy się niedzielą, i właśnie wtedy — gdy pogoda nie spleta psikusa — można pojechać z rodzicami za miasto na prawdziwą majówkę!

W tę niedzielę słońce obudziło nas wcześniej rano. Mama szybkoitko zerwała się z łóżka, by jak najprędzej przyszykować pełen koszyk apetycznych, pachnących kanapek i trochę picia na naszą wyprawę. Tata i ja jeszcze chwilę „podrzemaliśmy” w ciepłych łóżkach, ale i nas obowiązki poderwały szybko na nogi. Musieliśmy przecież przygotować cały wycieczkowy sprzęt — załóżć film do aparatu fotograficznego, spakować rakiety i lotki do gry w badmingtona, złożyć koc i wszystko to razem spakować w sensowny i zręczny do niesienia tobolek. Po lekkim śniadaniu cała nasza trójka dziarsko wymaszerowała z domu do autobusu, który miał nas wywieźć z miasta na „zieloną trawkę”. Co prawda amatorów majówki na przystanku było sporo, ale, na szczęście, sama jazda nie trwała zbyt długo. Po upływie pół godziny nasz męczący dojazd okazał się być sownie opiacony — już po chwili „arnęło” nas świeże, rozgrzane powietrze, chnące słońcem, lasem i wodą. Zupełnie jak na wczasach!

Pomału ruszamy przed siebie, szukając najdogodniejszego miejsca do wypoczynku i do zabawy. To nietrudne, gdyż w zasadzie miejsc takich jest tu bez liku — nieduża rzeczka, wijąca się leniwie wśród zagajników i drzew, odsłania naszym oczom uroczę polanki i czyste, piaszczyste zakola. Dochodzimy do kępy nadrzecznych krzewów i z ulgą rzucamy siatki, rozkładając na złotym piasku duży koc. Po chwili rodzice wyciągają się na kocu, by w promieniach słońca ogrzać się i przyrumienić opalenizną, a ja — wyruszam do pobliskiego lasku na spotkanie z Przygodą...

Buszuję wśród krzaków jeżyn i leśnych malin, próbując przypominać sobie wszystkie wiadomości o słynnych tropicielach śladów, sławnych indiańskich wojownikach, którzy z poszycia leśnego, z mchów i piasek potrafią odczytywać leśne życie jak z otwartej książki. Zapominam nawet, że jestem zwykłym uczniem klasy 8 c — jestem teraz sławnym myśliwym z Dzikiego Zachodu, polującym na wielkie bizona. Skradam się cicho, na palcach, do kępy gęstych krzaków, rosnących po drugiej stronie niewielkiej polanki. Przez bardziej odkryte jej miejsca czolgam się wolniutko węzowymi ruchami, starając się jednocześnie bacznie obserwować skraj lasku. Mój cel jest coraz

bliższe, moje ruchy stają się jeszcze bardziej ostrożne — gdy wtem... Zza pierwszych drzew wyskakuje nagle kilkuosobowa grupa chłopców, mniej więcej w moim wieku, która z głośnymi okrzykami, wywijając leszczynowymi witekami, bierze mnie do niewoli...

Po chwili jestem związany i siedzę w środku moich prześladowców. Nie boję się zbyt, bo na otaczających mnie twarzach widnieją szerokie, przyjazne uśmiechy. Wysoki blondas podchodzi do mnie i sprawnym ruchem odwiązuje krępujące mnie więzy. Gdy wstaję, wyciąga do mnie rękę i pierwszy się przedstawia:

— Ja jestem Tadek, a ci pozostali, to kolejno: Witek, Olek, Grzesiek i Jurek. A tobie jak na imię?

— Marek — mówię cicho, potrząsam wyciągniętą do mnie ręką i też szeroko się uśmiecham. A to ci heca, nieoczekiwanie znalazłem kolegów!

Witam się kolejno ze wszystkimi chłopcami, a za parę minut wydaje mi się, że znam ich już już dobre parę lat. Okazuje się, że Jurek i Witek to moi prawie że sąsiedzi — mieszkają dwie ulice ode mnie, tylko chodzą do innej szkoły. Opowiadamy sobie szybko najważniejsze rzeczy o nas samych, i równie szybko znajdujemy wspólnych ulubionych bohaterów książkowych, wspólne upodobania. Czas szybko leci, więc postanawiamy wspólnie „zapolować” na coś lub na kogoś. Niestety, widocznie ta część lasku jest wolna od „wroga”, więc kładziemy się na polanie, wśród wysokiej trawy, by trochę pomarzyć o wspólnych wyprawach i wielkich łowach...

Gdy słońce stoi wysoko na niebie, przypominam sobie o rodzicach nad rzeczka. Żegnam się z nowo poznanymi przyjaciółmi, ale oni odprowadzają mnie gromadnie — dopiero przy kocu, na którym smacznie śpią rodzice, umawiamy się na najbliższą majówkę — w tym samym miejscu i o tej samej porze!

Budzę najpierw mamę, bo mój żołądek stanowczo dopomina się o porcję jedzenia. Mama zgrabnie rozpościera na kocu czystą serwetkę, na której układa przywiezione kanapki. Zapach gotowanych jajek z sałatką i szczypiorkiem widocznie budzi tatę, który pomrukując pyta, co to za uroczę zapachy. Kanapki błyskawicznie znikają, a po chwili — my z tatą już wysoko podskakujemy, by odbić nadlatujące z błękitnego nieba lotki badmingtona...

To dopiero południe — a przed nami jeszcze parę godzin swobody, wypoczynku i ruchu na świeżym powietrzu. Jeszcze jest i wspólny spacer po lesie, i robienie zdjęć niektórym okazom starych drzew, i chwila wspomnień taty, który walczył w tych stronach w czasie wojny w partyzanckim oddziale.

Wracamy późnym popołudniem, zmęczeni, ale zadowoleni. Pakując tornister myślą wybiegamy do następnej niedzieli. Czy pogoda dopiże? Czy znów spotkam się z kolegami? Fajnie jest wyjechać na majówkę!

E. L.



A na świecie

— maj

Dziej się dzieju, baj się baj —
Powiedz — jak to będzie w maju?
Czy nam słońce piegów doda?
W rzekach będzie ciepła woda?

Czy upały maj nam niesie?
Co wiatr szumi w maju w lesie?
Co śpiewają już skowronki
Znad zielonej, świeżej łąki?

Powiedz, maju, czy motyle —
Serio żyją tylko chwilę?
Czy kaczeńce i bławaty
To twe ulubione kwiaty?

A kolory? Które cenisz?
Wszystkie odcienie zieleni?
Barwy sadów? Czy pszczelego miodu?
Jutrzenki porannej? Wieczornego chłodu?...

Kochasz chyba także dzieci?
Stonku każesz dla nich świecić,
I po trawach z ranną rosą
pozwalasz im biegać boso...

Ech, ty maju, czarodzieju,
nasz pogodny dobrodzieju —
Tyś najbardziej jest radosny
z trzech miesięcy krótkiej wiosny!

Tyś najmilszym jest miesiącem
Pod całutkim jasnym słońcem!
I dlatego — szczerze mówię —
Ciebie, maju, bardzo lubię!

E. L.

Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

Dwie gałęzie mariawityzmu

Dopóki żyła matka Maria Franciszka Kozłowska, dzieło przez nią rozpoczęte rozwijało się bardzo pięknie. Starokatolicki Kościół Mariawitów był prężnym organizmem kościelnym, z którego istnieniem musieli się zgodzić nawet jego wrogowie. Fanatycy z kręgów kleru rzymskokatolickiego, nie zaprzestali nigdy prześladować i oczerniać mariawitów, nie cofając się przed wyzwiskami i kłamstwami. Jednak wszystkie te ataki mniej szkodziły Kościołowi od antagonizmów wewnętrznych, które zaczęły się

niemal natychmiast po śmierci Marii Franciszki. Przyczyny takiego stanu należy szukać, m.in. w niektórych rozporządzeniach i reformach nowego kierownika Kościoła.

Matka Kozłowska, umierając, życzyła sobie, by Kościołem kierował biskup Michał Kowalski (1871—1942). Nie miał on już jednak tego ducha, którym promieniowała wielka organizatorka. Biskup Kowalski sądził, że Kościół należy unowocześnić i całkowicie zreformować. Niestety, to reformowanie przeprowadzał zbyt szybko w niezbyt właściwym, jak na tamte czasy, kierunku. Jeszcze dziś w wielu Kościołach nie może być mowy o kapłaństwie kobiet, a taką właśnie „nowość” wprowadził biskup Kowalski już w 1929 roku. Warto więc przytoczyć najważniejsze etapy tej reformy. Otóż do zlikwidowanej, jeszcze przed I wojną światową, łaciny w oficjalnych modlitwach Kościoła, doszło przeniesienie sakramentaliów takich, jak: pokrojenia, poświęcenia soli, ognia, itp. Już w 1922 roku reformator wprowadza do praktyki kościelnej Komunię pod dwoma postaciami. Cztery lata później znosi przymusowy celibat kapłanów i

siostr zakonnych i zezwala na zawieranie małżeństw kapłanów z zakonnicami. Dopuszczenie kobiet do święceń kapłańskich otworzyło mariawickim zakonnikom możliwość zdobycia nawet sakry biskupiej. Opinia społeczna nawet w łonie samego mariawityzmu nie była przygotowana — na tak daleko idące zmiany. Gdy zaś biskup Kowalski zniósł odrębności stanu duchownego i zabronił używania tytułów, doszło w Kościele mariawickim do rozłamu. W 1935 roku na synodzie, biskupi pomocniczy wypowiedzieli posłuszeństwo arcybiskupowi Kowalskiemu.

Arceybiskup Michał Kowalski opuścił ze swoimi zwolennikami Płock i udał się do Felicjanowa, by tam zorganizować siedzibę władz Katolickiego Kościoła Mariawitów, gdyż takie miano przyjęła gałąź felicjanowska, w której, obok kapłanów, funkcje duszpasterskie pełnią kapłanki. Arceybiskup Kowalski w swojej grupie zawiesił małżeństwa kapłanów z kapłankami, ale zachował wszystkie inne nowatorskie rozporządzenia. Za swoje przekonania był więziony przez władze sanacyjne. Niemcy, po zajęciu Polski, osadzili arceybiskupa

Kowalskiego w Dachau za jego patriotyczną postawę. Tam oddał życie 26 maja 1942 roku. Mariawici felicjanowscy zachowali odrębność do dnia dzisiejszego, dołączając do swoich obowiązków kult dla założycielki mariawityzmu, którą zowią „błogosławioną matką” lub „oblubienicą Chrystusa”.

Opozycja względem Arceybiskupa wybrała na swego przewodniczącego biskupa Feldmana. Kierował on Starokatolickim Kościołem Mariawitów do 1942 roku. Po nim przełożonym został biskup Próchniewski. Siedzibą władz Kościoła jest nadal Płock. Kościół posiada przeszło 50 placówek duszpasterskich i ponad trzydzieści tysięcy wiernych. Wydaje własny periodyk pod tytułem „Mariawita”. Mariawici płocky należą do Polskiej Rady Ekumenicznej. Legalizację na cały kraj uzyskali dopiero w Polsce Ludowej. Nadal starają się wiernie trwać przy swoich założeniach szerzenia kultu Najświętszego Sakramentu i naśladowania życia Matki Bożej, przez praktykowanie jej cnót, zwłaszcza ducha modlitwy, pracowitości i pokory.

Ks. ALEKSANDER BIELIŃSKI

PORADY PORADY PORADY

Przepisy na sałatki

Sałatka z buraków i jabłek

50 dkg buraków, 2 średnie jabłka, 2 średnie cebule, 3 łyżki oleju słonecznikowego lub sojowego, sól, cukier, sok z cytryny. Buraki oczyścić, umyć, ugotować w łupinach. Po ostudzeniu obrać i pokrajać w plastry. Jabłka umyć i zetrzeć na tarce o dużych otworach. Cebulę obrać i drobno posiekać. Zamiast cebuli można pokroić szczypiorek lub cebulkę dymkę. Doprawić solą, cukrem i sokiem z cytryny, wymieszać z olejem.

Sałatka z buraków i ogórków kwaszonych

50 dkg buraków, 2 średnie ogórki kwaszone, 1/2 pęczka (1 łyżka) posiekanej naci pietruszki lub 1 łyżka pokrajanej drobno szczypiorku, porów lub rzeżuchy, 3 łyżki oleju słonecznikowego lub sojowego.

Buraki oczyścić, umyć, ugotować w łupinach, ostudzić. Po ostudzeniu obrać, pokroić w paski. Ogórki zetrzeć na tarce o dużych otworach. Składniki razem połączyć, dodając posiekaną naci pietruszki lub szczypiorku i wymieszać z olejem.

Sałatka z wędzonego dorsza

30 dkg wędzonego dorsza, 2 duże jabłka, 4 łyżki majonezu, 1/2 pęczka posiekanej naci pietruszki, sól.

Dorsza obrać ze skóry i ości jabłka zetrzeć na tarce o dużych otworach. Składniki połączyć i posolić do smaku. Wymieszać z posiekaną natką pietruszki i majonezem.

Sałatka z groszku zielonego i żółtego sera

1 puszka groszku konserwowego, 25 dkg jabłek, 15 dkg żółtego se-

ra, 1 cytryna, 3-4 łyżki oleju słonecznikowego lub sojowego, sól.

Groszek odcedzić, jabłka umyć, zetrzeć na tarce o dużych otworach, ser również. Składniki połączyć, skropić sokiem z cytryny, doprawić solą i wymieszać z olejem.

Sałatka z papryki i gruszek

35 dkg papryki świeżej, marynowanej lub mrożonej, 25 dkg gruszek (mogą być z kompotu), 3 łyżki majonezu, 1 łyżka naci od pietruszki, sól, sok z cytryny.

Paprykę świeżą opłukać, przeciąć wzdłuż, usunąć nasiona, pokrajać w cienkie paski. Świeże

gruszki obrać i zetrzeć na tarce o dużych otworach. Wszystkie składniki wymieszać, doprawić solą i sokiem z cytryny. Dodać posiekaną zieloną pietruszkę, wymieszać z majonezem. Zjemy smaczno.

Coś z ziemniaków

Zapiekanka ziemniaczana.

Ziemniaki obrać, pokrajać w plastry i sparzyć wrzątkiem. W naczyniu żaroodpornym ułożyć na dnie warstewkę cebuli posmażonej na oleju, na to warstwę ziemniaków, na to pokrajaną w cienkie plasterki wędlinę. Układać dalej kolejno warstwy: te same składniki, na samym wierzchu powinny być ziemniaki. Wszystko to połać dwiema łyżkami śmietany i posypać tartym serem żółtym. Oczywiście, każdą warstwę ziemniaków posolić. Zapiec w piekarniku. Podawać z surówką.

Pikantne placki ziemniaczane.

Na porcję dla 1 osoby utrzed pół małej cebuli, jeden ziemniak, dodać łyżkę stołową ugniecionych ziemniaków, łyżkę twarogu, mąki, mleka lub śmietany, szczyptę majeranku, sól do smaku. Jeśli robimy więcej porcji, należy wbić także 1 żółtko. Wymieszać i kłaść łyżką na rozgrzany tłuszcz. Placki rozplaszczając łyżką na patelni i smażyć na rumiano. Można je podawać z pomidorami w plasterkach lub ogórkiem kiszonym, lub z sałatką z kiszoną kapustą. Dobra też jest do tego konserwowa papryka. Placki można połać śmietaną lub posypać ostrym żółtym serem.





Rozmowy z Czytelnikami

Niejednokrotnie podkreślałem w tej rubryce, z jaką wdzięcznością i niemal pietyzmem bierzemy do rąk w Redakcji wszystkie listy naszych czytelników, zwłaszcza tych starszych. To oni najczęściej mówią nam prawdę w oczy, bez względu na to, czy jest ona dla nas przyjemna, czy też nie. Czynią to jednak najczęściej z ogromnym taktem, po ojcowsku. Taka właśnie kultura cechuje każdy list sędziwego pana S., który jest tak skromny, że zastrzegł, by nie podawać mu odpowiedzi w „Rodziny”.

Szanując wolę życzliwego dla naszej Redakcji Czytelnika pozostawiamy w ukryciu jego nazwisko i adres, ale nie możemy zachować wyłącznie do własnej dyspozycji doświadczeń życiowych, które nam on przekazał. Słuch Pan Jezus powiedział, że nie zapala się świecy i nie stawia pod korcem, lecz na świeczniku, by rozpraszała ciemności wszystkim, którzy są w domu, więc i my nie możemy takiej świecy zapalonej w liście naszego przyjaciela postawić pod własnym biurkiem. Niech płonie jasnym światłem i wskazuje drogę wszystkim, którzy przeżyli jakiegokolwiek przykre doświadczenia. Z lektury listów wiemy o bardzo wielu ciężkich doświadczeniach i krzywdach, jakie spotkały naszego sędziwego Autora. Potrafił on jednak dzięki Opatrzności odróżnić to, co ludzkie, od tego co Boże i nie utracił nigdy wiary, choć poszukiwał dla siebie innej drogi do Boga niż ta, którą poznał w dzieciństwie. Oddajemy głos panu S., chociaż jest taki skromny i niesmiały:

„W latach młodości przez jakiś czas byłem człowiekiem zawieszonym w próżni, gdy chodziło o sprawy religijne. Stało się to za przyczyną, a raczej z winy kapłana, ale o tym niżej. Wówczas przestałem należeć chwilowo do konkretnego Kościoła. Gdy dziś patrzę na moje życie z perspektywy lat, muszę wyznać, że jednak nigdy nie straciłem wiary. Chociaż tak wiele dane mi było wycierpieć, to bez porównania więcej doznałem łask od Boga. Ta namacalna opieka

Ojca niebieskiego nade mną sprawiła, że gdybym nawet nie chciał wierzyć, to wierzyć muszę (...)

Podczas ostatniej wojny światowej przez trzy lata nie oszczędzałem się. Byłem zawsze na pierwszej linii frontu od Riazania aż po Berlin. Potem przyszły niebezpieczne wielomiesięczne zmagania z bandami w Bieszczadach i nigdy nie doznałem żadnej kontuzji, żadnego nawet zadraśnięcia! ...

W dzieciństwie mieszkałem z mamusią i bratem na kresach wschodnich. W domu się nie przelewało. Gdy mama umarła udałem się do naszego proboszcza kapłana rzymskokatolickiego, by zamówić pogrzeb. Zażądał ode mnie 25 zł a ja miałem w kieszeni zaledwie 5 złotych. Dowiedziawszy się o tym, ksiądz zapytał, czy mamy w domu zboże. Zdradziłem, że mamy jeszcze metr żyta. „To przywieź ten metr, ale koniecznie przed pogrzebem, bo inaczej nie pochowam ci matki” — powiedział. Kochałem mamusię i gotów byłbym dla niej zrobić wszystko, zwłaszcza w ostatniej posłudze. Bez oporu oddałem więc ostatnie pieniądze i resztę zboża, chociaż był przednówek. Przyszło mi wraz z bratem długie tygodnie przymierać głodem w oczekiwaniu na nowe zboże. Wtedy to zawisłem w owej próżni, o której wspominałem. Wnet jednak Bóg oświecił mnie, że istnieje więcej dróg, które prowadzą do Niego. Obecnie korzystam z posług Kościoła Polskokatolickiego, chociaż nie wszystko akceptuję w jego działaniu... Cieszą mnie nowe parafie, każda nowowbudowana świątynia. Zdumiewa mnie rozrzutność Władz Kościoła, ofiarujących spore dary na Centrum Zdrowia Dziecka i inne cele, podczas gdy jeszcze tyle świątyń czeka na odnowienie, a niejedna polskokatolicka plebania przypomina starodawną chałupkę...”

Dziękujemy za listy. Sądzymy, że nasz Przyjaciel daruje nam podanie tych maleńkich wyjątków do publicznej wiadomości oraz fakt, że nie akceptujemy jego opinii o rozrzutności naszych

władz kościelnych. Jesteśmy przekonani, że nawet najwspanialej odrestaurowane świątynie nie przynoszą Zbawicielowi tyle radości, ile uśmiech dziecka wracającego do zdrowia dzięki darom min. naszego Kościoła na CZD. Być może przyspieszylibyśmy budowę tej czy owej plebanii lub renowację świątyń, ale czyniąc uczynki miłosierdzia właściwiej pełniemy wolę Chrystusa, który każe budować Kościół w ludzkich sercach i z ludzkich

serc. Dlatego właśnie jesteśmy dumni z hojności naszych władz kościelnych na cele dobroczynne. Choćby nam jeszcze długo przyszło odprawiać nabożeństwa w „betlejemskich stajenkach”, nasz Kościół sam ubogi, nie przestanie spieszyć z pomocą potrzebującym.

Łączę gorące pozdrowienia.

DUSZPASTERZ

W Arkadii i Nieborowie



Interesujące są dla turystów okolice Łowicza, np. Arkadia i Nieborów. W Arkadii jest piękny park romantyczny z budowlami wzniesionymi w stylu antycznym. Tutaj znajduje się słynna Świątynia Diany z roku 1783, Łuk Grecki z 1785, Dom Gotycki Arcykapłana z końca XVI wieku, Jaskinia Sybilli sprzed 1800 r., Mur Kariatydek i wiele innych cennych zabytków, wzorowanych na starogreckich i rzymskich budowlach. Rozległy park w Arkadii, pełen egzotycznych drzew i krzewów, cisza przerywana tylko śpiewem słowików i różnego ptactwa, zapach kwiatów i świeżego siana czynią z tego uroczego zakątka wymarzone miejsce wypoczynku. Toteż wczasowicze i turyści chętnie zaglądają do Arkadii i Nieborowa, aby odetchnąć świeżym powietrzem i wsłuchać się w muzykę przyrody.

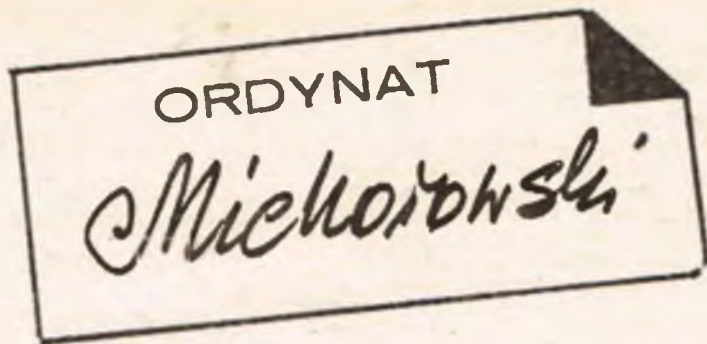
Na zdjęciu: Świątynia Diany z roku 1783.

tekst i fot.: ANTONI KACZMAREK

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wajtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciek (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stamał, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, rocznie na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę otrzymuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółpartu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. N: zam. 127. Z-53.



Brochwicz słuchał takiej właśnie pieśni strun. To nie grały palce ordynata, to grała wszechpotężna dramatu, który nosił w duszy: to grał orkan poszarpanych namigtności; to grała tęsknica tak olbrzymia, że ocean wylany na jej ogień, nie zdlawiłby go.

— Jeśli tak dłużej potrwa, to zgon Stefci, ordynat i te organy siano się legendą zamku — myślał Brochwicz.

I nie mylił się. Na zamek już spoglądano jak na mauzoleum nieszczęścia. Mury były jakby nasiąkłe tragedią; pełzał po nich szary mrok. Wyniosły gmach przyjmował odwiedzających przyjaźnie, ale głównie ludzi czynu, związanych z ordynatem tożsamością idei. Nie bywało innych zjazdów, niż społeczne. Dawne zabawy zdążyły stłumić na węglach murów najcichsze swe echa. Zamek był jak skała z ostatnim potomkiem orlego rodu, którego pierś zraniona krwawiła.

Brochwicz nie odważył się tego dnia mówić z Michorowskim o sobie. Najutrz przy śniadaniu rzekł tylko:

— Mu ze już opuścić Głębowicze: ale dziś chcę być w Słodkowicach. Proszę cię, Waldy, jedź ze mną.

— Chcesz się upewnić co do Lucii?

Brochwicz spojrzał zdumiony.

— To ty odgadłeś?

— Przeczuałem.

Przez chwilę milczeli.

— Upewnić... Czy ja się mogę upewnić?... Ja zupełnie nic nie wiem — rzekł Brochwicz.

— Nie rozmawiałeś z nią o tym nigdy?

— Nie.

— Jednak ona również wie.

— I...?

— No, nie zwierzała mi się, trudno odgadnąć.

Brochwicz przeciągnął dłoń po swych gęstych, jasnych włosach.

— Ty, Waldy, przeczuleś, ale nie wiesz, jak ją kocham. Tak jakoś powstało z niczego. Z tej dziewczyny wyrósł kwiat wonny — może nie dla mnie... Ona kocha... kocha na pewno; tylko... zdaje się, nie mnie!...

Ordynat popatrzał badawczo w oczy przyjaciela.

— A kogo — zgadujesz?

— Kogoś, kto został w Nicei. Ona uciekła od niego.

— Ale kto to?

— Nie wiem. Ona jest skryta. Pojedziesz, Waldy, do Słodkowic ze mną?

— Tak. Kto wie?... Może się obydwaj mylimy?

— Nie rozumiem...

— Bo ty myślisz, że jest ktoś drugi, a ja jednak myślę, że jesteś tylko ty.

— Ja?!...

— Poczeka! A może nie był nikogo w jej uczuciach, to możliwe. Lucja jest tajemnicza.

Brochwicz trochę smutno uściśnął rękę ordynata.

— Wolalbym już, żeby kochała innego, niż nikogo, bo wówczas jej stan

chceny tłumaczyłby się naturalnie. A tak?... Jeśli to tylko apatia, niechęt do życia?...

— Nie! Lucię na pewno coś gnębi — odrzekł Michorowski z powagą w głosie.

Nie dojeżdżając do Słodkowic, ordynat i Brochwicz spotkali wśród pól Lucię, w białym koszykowym wolanciku, zaprzężonym w białego konia. Jasna, smukła postać dziewczyny, jadącej samotnie, z białymi lejcami w dłoniach, dopełniała wdzięcznego obrazka. Kapeluszek panama, odchyłony od czoła, rozwiane włosy i biały welon upiękowały Lucię, nadając jej odmiennego wyrazu, niż zwykle. Dziewczęcy powab i młodość, zagłuszone powagą, teraz odżyły i zaciekawiały.

Gdy powóz ordynata zrównał się z koszykiem, Lucja wstrzymała konia. Michorowski zauważył, że na widok Brochwicza chmura przeleciała przez jej twarz.

Panowie wysiedli z powozu. Po powitaniu i kilku słowach wstępnych Waldemar rzekł:

— Oddaję cię, Luciu, Jurka. Bądź dla niego uprzejmą. Ja muszę wstąpić do leśniczówki.

— To jedźmy razem! — zawołała Lucja nerwowo.

— Nie, nie, zostańcie. Mam tam osobiście sprawę, przy której byłobyście... zbyteczni.

Dziewczyna wpila badawczy wzrok w czarne oczy Michorowskiego. Usta jej drgały, gniew zamigotał na twarzy. Podając rękę Waldemarowi, rzekła zamiast pożegnania:

— Ubrze... będę grzeczna, jak każesz. Ty... jedź sobie.

W jej głosie brzmiała złośliwość. Waldemar miał wrażenie, jakby ścisnął w swej dłoni nie rękę kobiecą, lecz kawałek drzewa.

Lucja zgarnęła suknię, usuwając się na bok.

— Proszę, niech pan siada.

Brochwicz, trochę zmieszany energią Lucji, wskoczył do koszyka niezgrabnie. Ona poruszyła batem.

— Do widzenia, Waldy! — zawołał Jerzy.

Może w tej chwili żalował swego pospiechu, bo mina Lucji nie wróżyła mu dobrze.

Jechali milcząc oboje. Brochwicz gryzł wąsy, patrzył uparcie na białe rękawiczki Lucji. Zatrzymywał słowa na brzegu ust, szarpał się wewnętrznie, denerwował, ale bał się mówić. Przeczuał, że ta odrobina złudzenia, którą nosił w sercu, leży oto przed nim jak waty piatek k...

i że jego słowa zdmuchną go na zawsze. Uleci od niego ten atom ideału, uleci bezpowrotnie. Czy nie lepiej zairyzować się? zaczął zwykłą rozmowę, piatek zaś ten utkany z uczuć złotych mieć jeszcze przed oczyma do nieskończoności?...

Brochwiczowi jeszcze raz zaciążyła obecność Lucji. Z utęsknieniem pomyślał o Głębowiczach, gdzie był ciągle z nią — ale ciągle bez niej, gdzie marzył o niej — nie widząc jej, gdzie pieścił jej ręce w swej wyobraźni, tulił ją całą do siebie. Teraz ona siedzi przy nim blisko, lecz jest dalej; jej ręce widzi tuż przed sobą, ale są jakby obce, sztywne. Czy to są ręce jego Lucji? Brochwicz rozumiał, że można za kimś szaleć na odległość świata całego, gdy się zaś jest blisko swego ukochanego, chciałoby się brnąć przez pustynię Sahary — aby dalej.

Bo najstraszniejszym z zawodów jest utrata nadziei. Nic nie wyrówna gorczy, zgrozie i przerażeniu duszy stęsknionej, gdy zamiast wymarzonej iskry napotyka sopel lodowy.

Brochwicz męczył się i miał żal do samego siebie, że dobrowolnie złudę swa zdiera z oczu. Ogarnął go lęk niestychany. Jeszcze trochę, jeszcze kilka chwil. Może nie ten powód jej chłodu?... może nie to?

Ale Lucja była dziś jego katem do końca. Odczuwając jego walkę i wahanie się pierwsza zerwała tanię niepewności, zmuszając go do wejścia w zimny strumień swych uczuć dla niego.

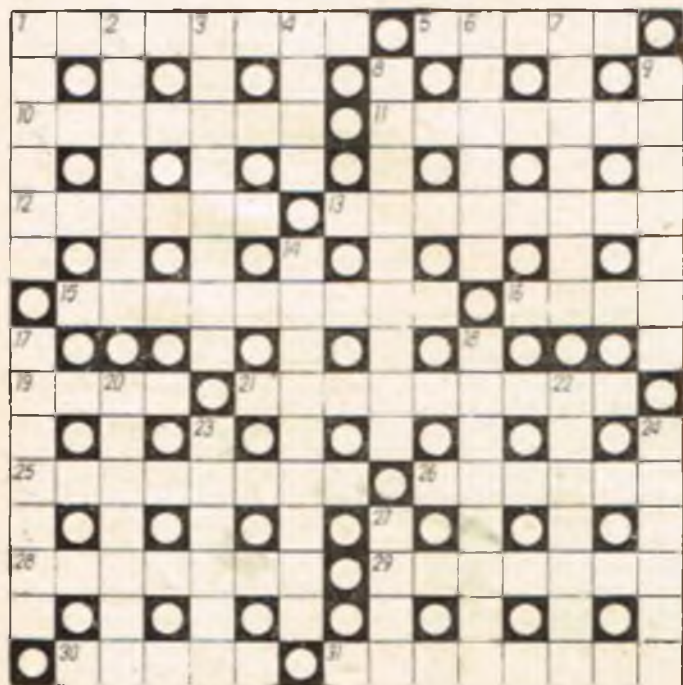
— Pan ma mi coś powiedzieć, prawda? Coś wyjątkowego? Zatem proszę — rzekła niemiłosiernie obojętnym tonem.

Brochwicz osłupiał.

— Tak, chciałem z panią pomówić.

— Proszę.

cdn.



KRZYŻÓWKA nr 5

POZIOMO: 1) groch pastewny, 5) surowiec garbarski, 10) obrabiarka, 11) powodują rośnięcie ciasta, 12) minerał najtwardszy po diamentach, 13) wersja, tłumaczenie, 15) flirciarz, lowelias, 16) surowiec na świecę, 19) część obiadu, 21) pręt używany podczas jazdy konnej, 25) radziecki miotacz min, 26) do nabycia w trafikach, 28) młode kadry, 29) maszyna do oczyszczania ziarna, 30) prymitywny młyn, 31) pazucha.

PIONOWO: 1) miód otrzymany z plastrów przez wycieknięcie, 2) okienko w dachu, 3) zwolennik, 4) zawsze z wodorem, 6) dziecięca „cegła”, 7) żabkowe kółko na trzonku do cięcia ciasta, 8) traf, przypadek, 9) wyrok, orzeczenie sądu, 14) jama ustna, 17) rozmyślne stawianie komuś przeszkód, 18) choroba skórna, 20) środek imitujący wybuchy pocisków, 22) większy statek rybacki, 23) na głowie Hindusa, 24) ozdoba na kobiecej szyi, 27) podopieczna juhasa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 5”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 1

POZIOMO: margines, harfa, rozmowa, reakcja, dramat, redakcja, karoseria, barak, Zyta, literatka, zapalnik, Berlin, przekąs, rotunda, cnota, kontrola.

PIONOWO: maruda, rozsada, izolator, etat, ananas, facecja, przecinek, kanapka, Remigiusz, szczapa, majestat, tapczan, kolanko, klekot, Ankara, trio.